Archeologia • Etnografia • Historia • Kulinaria • Przyroda • Tradycja • Zabytki ISSN 1898-6579

Nr 5(12)/2008 wrzesień-październik

Skarby Podkarpackie

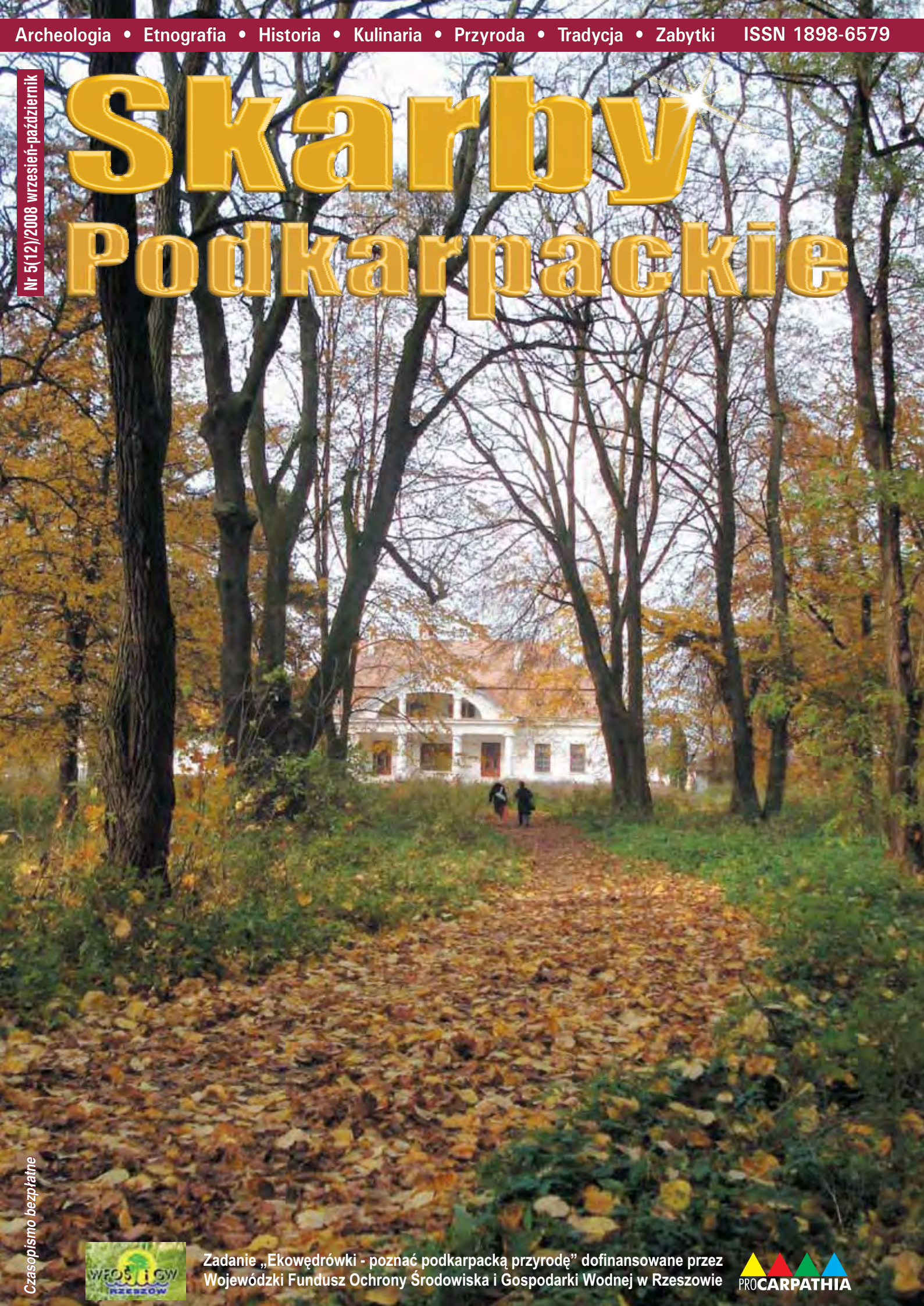

Czasopismo bezpłatne

Zadanie „Ekowędrówki - poznać podkarpacką przyrodę" dofinansowane przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie

tekst: Jacek Stachiewicz

Wracajmy do przeszłości

Tekst poniższy będzie bardziej apelem, niż tekstem publicystycznym. Chcę nim namawiać wszystkich, których na to stać, by wracali do przeszłości. Nie chcę namawiać, by porzucali nagle swoje dotychczasowe zajęcia, zanurzali się bez reszty w historii i zapominali o teraźniejszości. Nie! Nie o to chodzi. Niech chłoną wiedzę jak najbardziej współczesną, niech w swojej pracy posługują się najnowocześniejszymi technologiami i narzędziami, niech idą z duchem postępu w nauce, niech zarabiają duże pieniądze (bo one są do tego potrzebne) ale, jeśli mogą, a nade wszystko, jeśli ich na to stać, niech wracają do przeszłości.
Do przeszłości, jaką są popadające w ruinę i zapomnienie – o urodzie wybitnie polskiej – obiekty naszej kultury materialnej, wyjątkowej klasy zabytki architektury: dwory i dworki, pałace otoczone parkami oraz ogrodami; pobudowane przez naszych antenatów ze szlacheckim rodowodem w wiekach przeszłych.

Uważam, że czas na sformułowanie takiego apelu jest jak najbardziej stosowny, wszak kapitalizm w Polsce trwa już niemal dwadzieścia lat, w kraju jest około dwóch milionów firm rodzinnych, oprócz ludzi nisko sytuowanych są też tacy, którzy dorobili się sporych pieniędzy i mogliby, a nawet powinni, zainwestować je w powrót do naszej polskiej przeszłości. Po przeczytaniu poprzedniego zdania ktoś, kto ma pieniądze, zapewne obruszy się i zapyta, dlaczego uzurpuję sobie prawo zmuszania go do powinności inwestowania w jakąś budowlaną ruinę i czy zastanowiłem się, że od dwudziestu lat żyjemy w wolnym kraju i nikt nie ma patentu na to, by wolnemu człowiekowi określać strategię inwestowania jego pieniędzy. Racja – z tym, że ja nikogo nie zmuszam; przymus odnosi się do niewolników, a ja odwołuję się do ludzi dobrej woli i postaram się uzasadnić, dlaczego namawiam do powinności.

Dwory i dworki szlacheckie były przez wieki całe rodowym gniazdem polskości. Arystokracja budowała zamki i pałace, szlachta majętna – dwory, mniej majętna – dworki. W tych dworach i dworkach kształtowała się polska tożsamość, trwał i rozwijał się polski język, formowała się polska kultura i obyczajowość. W czasach zaborów były one ostoją polskości, a w czasach powstań bazą polskich patriotów, którzy walczyli z przeważającymi siłami zaborców. Wielu właścicieli tych dworów i dworków (przede wszystkim znajdujących się pod zaborem rosyjskim) zapłaciło ich utratą za wspieranie tej walki.

Ale inni mieszkańcy tych „gniazd" trwali, a wraz z nimi wartości, które przechodziły z ojca na syna, z matki na córkę. To w tych dworach i dworkach rodzili się ludzie, którzy tworzyli polską literaturę, poezję, historię, sztukę, muzykę, myśl polityczną, społeczną, naukę.

Dla tych ludzi, Polska i polskość były wartościami nadrzędnymi, dla których gotowi byli umierać. Nie jest prawdą, jak chcieli komuniści i różnej maści liberałowie, że polskie dwory i dworki szlacheckie były ostoją wartości przeczących humanizmowi myśli ludzkiej, siedliskami wstecznictwa, antyhumanizmu, nacjonalizmów, ksenofobii. Ale taką propagandę wokół historii polskich dworów i dworków trzeba było tworzyć, bo idee, które pielęgnowali ich mieszkańcy, stały w sprzeczności z ideologią komunistyczną, która na naszej planecie miała zapewnić raj doczesny, a zgotowała piekło. Aby zniszczyć wartości, które reprezentowała polska inteligencja szlachecka, należało w pierwszym rzędzie zniszczyć substancję fizyczną, w której się mieściła – czyli właśnie te dwory i dworki. Władza ludowa odebrała je ich prawowitym właścicielom i przekazała instytucjom, o których wiadomo było, że te obiekty staną się ostatnią rzeczą, o którą będą dbać.

Zbigniew Jucha, kierownik rzeszowskiej delegatury Państwowego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu, twierdzi, opierając się na dokumentach, że takiego spustoszenia w substancji polskich dworów, do jakich doszło za PRL-u, nie doszło ani w czasie zaborów, ani podczas dwóch, niszczycielskich przecież, wojen światowych. Z wielu dokumentów, do których jest w tej chwili swobodny dostęp, możemy się dowiedzieć, że mnóstwo tych cennych obiektów popadło w całkowitą niemal ruinę w ostatnich dwudziestu latach przed nastaniem wolności w 1989 roku. Ale, na szczęście, nie do końca udało wymazać ze świadomości współczesnych i unicestwić zabytki architektury Polski szlacheckiej. Stało się tak za sprawą ludzi, którzy zarobione pieniądze postanowili zainwestować w ratowanie tych zabytków.

Namawiamy, by ci, których na to stać, poszli ich śladem. Zamiast budować kopie – lepiej zamieszkać w zabytkach. To taki szlachetny snobizm, na który warto się skusić. Tym bardziej, że ostatnie miesiące wykazały, iż pieniądze lepiej lokować w nieruchomości, niż w wyrafinowane „instrumenty finansowe". Pieniądze zainwestowane w odbudowę nie zawsze muszą się zwrócić, ale na pewno nie przepadną bezpowrotnie w sejfach amerykańskich bankrutów. ■

W numerze m.in.:

2 Felieton na życzenie
Wracajmy do przeszłości
Jacek Stachiewicz

4 Zielone Podkarpacie
Park w nowej szacie
Krzysztof Zieliński

6 Zielone Podkarpacie
Peregrynacje parkowe
Stanisław Kłos

10 Dobra utracone
Wypędzeni
Jacek Stachiewicz

12 Dobra utracone
Historia z tragicznym finałem
Marcin Nabożny

16 Zabytek w krajobrazie
Z tatarrską przeszłością
Krzysztof Kamiński

17 Park z historią
Dąb z Wiśniowej
Kinga Pomes

18 Na turystycznym szlaku
Tam, gdzie bawił Czarniecki i Balzak
Jolanta Danak Gajda

20 Dobra utracone
Dzieje grabieży pałacu
Agata Chmura

24 Dobra utracone
Jak zaginęła komnata M. Reja
Antoni Adamski

26 Dobra uratowane
Podstarościego dworek
Jacek Stachiewicz

30 Na turystycznym szlaku
Storczykarnia od nowa
Jolanta Danak Gajda

32 Dobra zagrożone
Szlacheckie gniazdo
Izabela Fac

34 Dobra uratowane
Dwór nad Wisłokiem
Jacek Stachiewicz

38 Artysta i przyroda
W stulecie urodzin
Antoni Adamski

40 Zapomniane historie
Dawny ogród Reformatów
Katarzyna Fornal

42 Dobra zagrożone
Owocowa Bzianka
Narcyz Piórecki, Elżbieta Żygała

44 Na turystycznym szlaku
Konie – nasza tradycja
Dorota Zielińska

44 Historie zapomniane
Bask, Arab z Albigowej
Stanisław Szczepański

Drodzy Czytelnicy

To pierwszy monotematyczny numer „Skarbów". Dzięki dofinansowaniu ze strony Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki w Rzeszowie może znów dotrzeć do naszych stałych Czytelników na Podkarpaciu i nie tylko. Dotacja ta wyznaczyła jednak konkretną tematykę całego wydania: zabytkowa zieleń, jej ochrona i przykłady w naszym województwie. W czasie zbierania materiałów mogliśmy się przekonać o skali zaniedbań, jakie na przestrzeni półwiecza Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej dotknęły praktycznie wszystkie historyczne parki i ogrody przy dworach, pałacach i willach. Nawet parki miejskie wymagają starannej opieki i znacznych wydatków na konserwację.

Szukaliśmy także pozytywnych przykładów wśród nowych właścicieli zabytkowych założeń parkowo-dworskich. I tu nie zawiedliśmy się, jest ich sporo i będzie coraz więcej, na co wskazują przygotowywane przez nich plany renowacji i odtwarzania dawnych zespołów. Jednak skala zniszczeń jest przytłaczająca.

Konserwatorzy podkreślają, że szansą dla nas jest fakt, iż podkarpackie parki w większości mają 5–15 hektarów powierzchni. Dla porównania – w Wielkopolsce do 60, a na Dolnym Śląsku zdarzają się giganty i po kilkaset hektarów. Ta stosunkowo mała skala pozwala zmierzyć się z wydatkami na przywrócenie im dawnej świetności. Środki na to muszą znaleźć się w budżetach gmin, właścicieli parków - albowiem ich użytkownicy: szkoły, domy dziecka, instytucje służby zdrowia nie wysupłają na to ani grosza. Bo go po prostu nie mają.

Przed nami zima – czas, kiedy parki zamierają, ale jednocześnie moment, kiedy możemy obejrzeć je w stanie nie przykrytym grubą warstwą zieleni, zauważyć resztki dawniej czytelnych układów kompozycyjnych, alei i polan. Zachęcam Czytelników do korespondencji: jakie parki w Waszym najbliższym sąsiedztwie wymagają opieki konserwatora zieleni i architekta krajobrazu. „Skarby Podkarpackie" uruchomią stałą rubrykę poświęconą temu zagadnieniu. Prosimy pisać także o pozytywnych przykładach renowacji zabytkowych założeń.

Krzysztof Zieliński

Skarby Podkarpackie

dwumiesięcznik bezpłatny
nr 5(12) (09–10 2008, Rzeszów)
ISSN 1898-6579

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia"
Redakcja: 35-074 Rzeszów, ul. Gałęzowskiego 6/319
tel./fax: 017 852 85 26
e-mail: krzysiek@procarpathia.pl; info@procarpathia.pl
www.skarbypodkarpackie.pl; www.procarpathia.pl
Redaktor naczelny: Krzysztof Zieliński
Współpracują: A. Adamski, A. Chmura, J. Danak Gajda, I. Fac, K. Kamiński, M. Nabożny, N. Piórecki, K. Pomes, S. Szczepański, J. Stachiewicz, D. Zielińska, E. Żygała
Opracowanie graficzne, łamanie:
KORAW Dorota Kocząb
Druk: RESPRINT Rzeszów
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone
© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia"

Na okładce: aleja parkowa i dwór w Stubnie *(fot. Krzysztof Zieliński)*

tekst i fot. Krzysztof Zieliński

Park w nowej

4,5-hektarowy park podworski w Siennowie (gm. Zarzecze) doczekał się wreszcie lepszych czasów. W ubiegłym roku oczyściła go młodzież szkolna, a w tym pieniądze na ten sam cel znalazły się w projekcie „Zielone Podkarpacie", finansowanym z programu Funduszu Norweskiego.

Tak wyglądał park przed wejściem ekipy sprzątającej

Wydawało się, że lata świetności XVII-wieczne założenie dworsko-parkowe w Siennowie ma już za sobą. Czasów PRL-u nie przetrwał zabytkowy dwór alkierzowy, po którym został tylko zarys fundamentów. Gąszcz krzewów i samosiejek zarastał zabytkowy park leśny. Uratowano jedynie przed rozbiórką oficynę dworską z 1674 r., urządzono także boisko na terenie dawnego ogrodu. Jeszcze w latach 80. XX wieku na obrzeżach parku stały chlewnie. Na ich miejscu gmina zbudowała później Dom Strażaka i amfiteatr.

W roku ubiegłym młodzież szkolna oczyściła park ze śmieci, ale na resztę zabrakło czasu i finansów. W tym roku gmina zwróciła się jako pierwsza do Stowarzyszenia „Pro Carpathia", które realizując projekt „Zielone Podkarpacie", miało środki na odkrzaczanie zabytkowych założeń podworskich.

Do prac porządkowych zgłosiło się 25 mieszkańców Siennowa i 31 dzieci z nauczycielami-opiekunami ze szkoły podstawowej. W parku na obszarze ponad 2 hektarów wycięto zarastające go krzewy i niepotrzebne samosiejki, usunięto uschnięte pnie i gałęzie. Po raz pierwszy od lat ukazał się jego zarys przestrzenny. Teren został także oczyszczony ze śmieci.

Wiesław Kubicki, wójt gminy był zdziwiony, że w ciągu jednego dnia ponad pół setki osób wykonało pracę, której efekty widoczne były natychmiast. – Jestem pod wrażeniem szybkości działania. Cieszę się, że gmina będzie miała kolejny własny park. Nie tak wielki jak w Zarzeczu, ale za to ze wspaniałymi okazami starych dębów, lip, platanów, magnolii i akacji – mówił zadowolony wójt, dodając, że w przyszłym roku – na wiosnę – trzeba będzie zrobić kolejną przycinkę oraz odtworzyć główną i boczne aleje.

Wiceprezes Stowarzyszenia Agnieszka Pieniążek dodaje, że w przyszłym roku porządkowane będą kolejne parki podworskie. Zainteresowanie tymi działaniami do tej pory wyraziły gminy m.in. Haczów, Stubno, Tryńcza, Nozdrzec i Wiśniowa.

– Nasi szkoleniowcy starają się uświadomić lokalnym społecznościom wartość tych parków. Później fachowcy wyjaśniają, jakie działania można realizować w zabytkowych parkach. Praca kilkudziesięciu osób w ciągu krótkiego czasu poz-

Spalinowa kosa jest idealna przy takiej ilości krzaków

Szkolenie przed włączeniem kosy

szacie

wala na oczyszczenie znacznej części przeciętnego 4–5-hektarowego parku. Wynajęta firma pracowałaby znacznie dłużej. A koszty byłyby zdecydowanie wyższe – dodaje wiceprezes Pieniążek.

Program „Zielone Podkarpacie" zostanie zakończony w sierpniu 2009. Efektem półtorarocznych prac będzie m.in. wzorcowa ścieżka kulturowo-przyrodnicza oraz specjalny portal internetowy, gdzie pod adresem: www.zielonepodkarpacie.pl będzie można znaleźć wszystko związane z przyrodą naszego regionu. Portal będzie pierwszym tego typu wojewódzkim serwisem poświęconym ochronie przyrody i dziedzictwa kulturowego. Oprócz wyczerpujących informacji znajdzie się na nim docelowo 16 filmów o rezerwatach, ogrodach i parkach podworskich oraz o obszarach chronionych naszego regionu. Filmy te wyprodukuje Rzeszowski Oddział TVP. Pięć z nich jest już gotowych i zostały wyemitowane w telewizji regionalnej. Chętnych do udziału w programie: samorządy, instytucje oraz właścicieli prywatnych, na których terenach znajdują się parki podworskie prosimy o kontakt ze Stowarzyszeniem, tel. 017 852-85-26, e-mail: info@procarpathia.pl ■

Park po zakończeniu dnia pracy

Zachowana zabytkowa oficyna z XVII wieku

Projekt „Zielone Podkarpacie" realizuje Stowarzyszenie „Pro Carpathia" z Rzeszowa dzięki wsparciu udzielonemu przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego, a także ze środków budżetu RP w ramach Funduszu dla Organizacji Pozarządowych.

Poniżej: sołtys Siennowa Stanisław Sosnowski nadzorował pracę dzieci, a młodzież pomagała usuwać ścięte krzaki

tekst i fot. Krzysztof Zieliński

Z zespołu parkowo-dworskiego w Średniej Wsi w Bieszczadach zachował się jedynie zabytkowy drzewostan

W trakcie warsztatów jego uczestnicy uczyli się zasad obliczania wieku drzew

Peregrynacje

Przez kilka miesięcy uczestnicy projektu „Zielone Podkarpacie" penetrowali teren naszego województwa w poszukiwaniu zabytkowych ogrodów i parków. Grupy liderów po seminariach przybliżających im temat historii i konserwacji zabytkowej zieleni – pod okiem fachowców – na miejscu mogli zapoznać się ze stanem znanych, historycznych założeń. Większość z nich wymaga natychmiastowej pomocy i prac konserwatorskich.

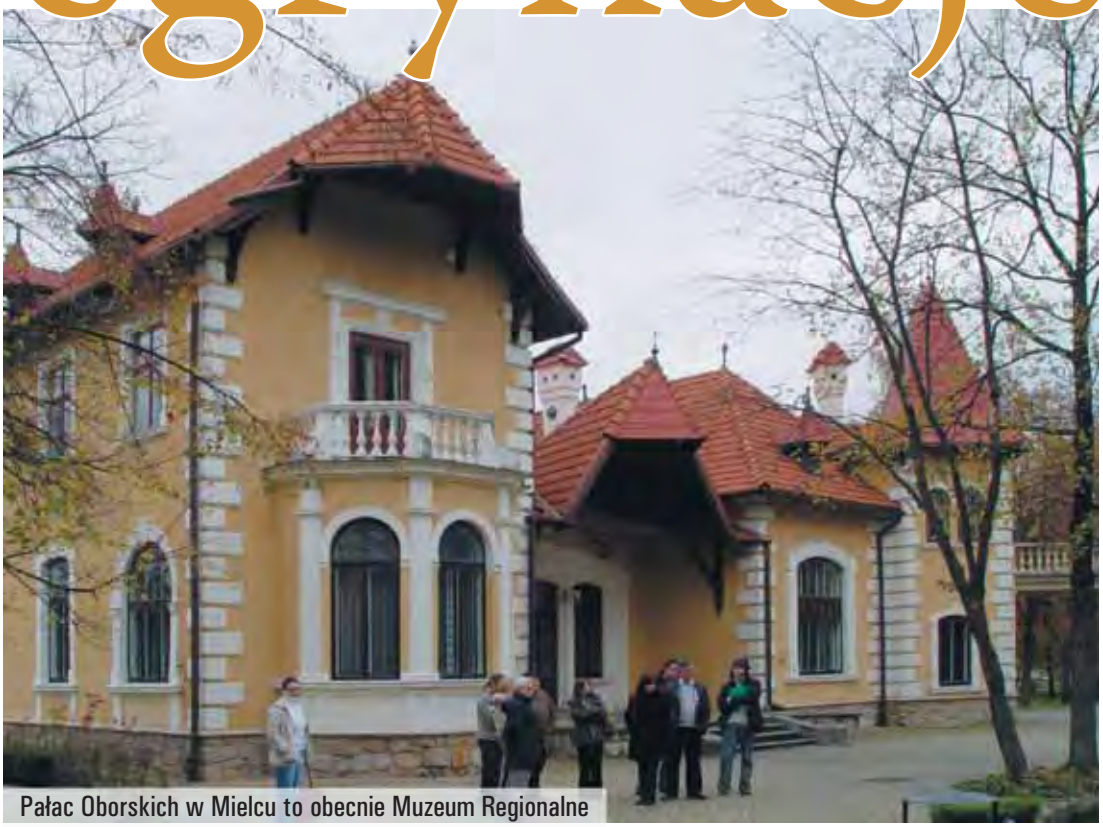

Pałac Oborskich w Mielcu to obecnie Muzeum Regionalne

Wokół parku otaczającego pałacyk Tarnowskich w Malinie budowane jest wysokie ogrodzenie. Czy jego użytkownicy zadbają także o sam park?

Zajęcia seminaryjne uczyły uczestników dziejów ogrodów i parków w Polsce

Zachowanej w Pawłosiowie oficynie dworskiej zagraża upadek poważnie uszkodzonego drzewa

Tuż przy ścianie pałacu w Strzyżowie posadzono po II wojnie światowej świerki, które obecnie całkowicie ją zasłaniają

parkowe

Architekci krajobrazu, konserwatorzy zieleni, to na Podkarpaciu obecnie rzadka specjalność. Prawdziwych fachowców, myślących w kategorii renowacji kilkunastohektarowej przestrzeni, można policzyć na palcach jednej ręki. Jak więc sprostać zadaniu zahamowania degradacji zabytkowych założeń parkowo-dworskich i parkowo-pałacowych? Służby konserwatorskie – zarówno z Państwowego Urzędu Ochrony Zabytków, jak i Ochrony Przyrody – robią wszystko, co w ich mocy, a szczególnie, na co pozwalają im skromne zasoby kadrowe i finansowe, aby je ratować. Jednak te działania są zbyt małe, wobec skali potrzeb.

Na terenie naszego województwa w ewidencji zabytków znajduje się 471 parków. Zdecydowana większość z nich wymaga natychmiastowych prac konserwatorskich. Tylko niewielki procent należy do osób prywatnych, i te z reguły są zadbane (chociaż nie wszystkie, czego najlepszym przykładem jest tragiczny los parku w Dąbrowicy Dużej). Może nie są to fachowe prace renowacyjne, ale na pewno proces zniszczenia został zatrzymany. Formalnym właścicielem większości parków są samorządy różnego szczebla. Część z nich użytkowana jest przez szkoły, domy dziecka, domy spokojnej starości, ośrodki zdrowia itp. Z przeprowadzonych rozmów wynika jedno: pieniędzy na renowację parków nie ma i w najbliższym czasie w budżetach gmin nie będzie, bo są pilniejsze potrzeby. W pierwszej kolejności czekają na nie dziurawe drogi, kanalizacja, szkoły, służba zdrowia…

Zdaniem wójtów i burmistrzów trudno przekonać radnych do wydatkowania na ten cel pieniędzy, bo tak naprawdę nie wiadomo, ile ma to kosztować. Jeżeli sama dokumentacja konserwatorska to wydatek rzędu 30–40 tys. zł, to ile trzeba zapłacić za odnowę: 100–300 tysięcy złotych? A na taki koszt nikt się nie zgodzi przy budżetach inwestycyjnych na

W zespole parkowo-dworskim w Czudcu pilnych prac wymaga staw

Miłorząb japoński w parku w Medyce jako ostatni zrzuca intensywnie żółte liście

Agnieszka Pieniążek, asystent projektu „Zielone Podkarpacie" ds. szkoleń: – Jesteśmy już na półmetku projektu, na początku przyszłego roku rozpocznie się pomoc przy porządkowaniu parków

Elżbieta Żygała, zastępca dyrektora Zakładu Fizjografii i Arboretum w Bolestraszycach, konserwator przyrody: – Na Podkarpaciu zachowało się wiele cennych zespołów parkowych, które wymagają renowacji i ochrony. Przed nami dużo pracy

Grażyna Polanica-Traczyńska, architekt krajobrazu i konserwator przyrody: – Działania wykonane teraz efekt przyniosą za lata, ale zmarnowania tej bogatej spuścizny nie wybaczą nam następne pokolenia. Szansą dla Podkarpacia jest fakt, że większość tutejszych założeń nie przekracza powierzchni 10 ha

Zamek w Lesku od strony Sanu zasłania młody drzewostan, który wyrósł tam po 1945 roku. Zdaniem fachowców – do usunięcia

Coraz częściej na bramie prowadzącej do dworu i parku widać tabliczkę: „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony". Tak jest już np. w Witkowicach, Wojsławiu (Mielec) czy Dąbrowie. Natomiast właściciel dworu w Nowej Wsi Czudeckiej chętnie pokazuje uratowany przez siebie zabytek

Zdewastowany park w Charzewicach przypomina obecnie dżunglę, w której ukrywa się kilka zabytkowych budynków: m.in. dworek myśliwski, powozownia, oficyna

poziomie kilku czy maksymalnie kilkunastu milionów złotych rocznie.

Nasza akcja porządkowa w parku w Siennowie udowodniła, że najprostsze prace oczyszczające ze śmieci i krzewów, ale przeprowadzone pod bacznym okiem konserwatora, to wydatek rzędu kilku tysięcy złotych. Musi być jednak realizowana co roku, aby park znowu nie zarósł. Na podobne zadanie mamy pieniądze w przyszłym roku i liczymy na pomoc w oczyszczeniu 4–5 kilkuhektarowych parków.

Realizacja projektu „Zielone Podkarpacie" uzmysłowiła skalę potrzeb. Zdajemy sobie także sprawę, że skarb państwa czy samorządy nie wyłożą setek milionów złotych na odnowę parków. Jesteśmy jednak przekonani, że rozsądne wydanie 4-5 milionów złotych rocznie w skali województwa pozwoliłoby przynajmniej na zatrzymanie procesu zniszczenia.

Stowarzyszenie „Pro Carpathia" będzie starało się zostać orędownikiem sprawy ochrony zabytkowej zieleni. Zaczynając nawet od spraw związanych z dostępem do informacji, gdzie należy szukać potrzebnych pieniędzy, czy stając się rzecznikiem prasowym tej idei. Będziemy pokazywać pozytywne przykłady – a jest ich już coraz więcej, i piętnować złe.

Fachowcy twierdzą, że większość drzew w podkarpackich parkach jest obecnie w szczytowym okresie swojego rozwoju i za 20–30 lat rozpocznie się proces ich powolnego zamierania (no, może z wyjątkiem lubiących wiek dębów). Jeżeli uda nam się działać w kategorii najbliższych kilkudziesięciu lat i stworzyć program ochrony zabytkowych parków w skali całego województwa, następne pokolenia będą mogły spacerować wśród prawdziwych drzew, a nie oglądać je tylko na zdjęciach. ■

W dawnym pałacu Lubomirskich w Stalowej Woli – Rozwadowie, w którym mieści się Muzeum Regionalne, widać rękę dobrego gospodarza

Park w Średniej Wsi, ściągnięcie elastyczną przepaską zapobiegnie rozszczepieniu się drzewa

Park w Bachórzu, niektórych znajdujących się tam drzew nie uda się już uratować. Na zdjęciu: zaatakowany przez grzyba wiekowy dąb

Głębokie dziuple powinny mieć odprowadzenie zbierającej się w nich wody. W innym przypadku stałe zawilgocenie wnętrza drzewa będzie idealnym miejsce dla niszczącej go flory

Park w Bziance, spod drzew wybierany jest piasek na budowę. W efekcie osłabiania korzeni, stare drzewa rosnące tuż nad wąwozem mogą się w każdej chwili pod wpływem wiatru przewrócić

Park w Średniej Wsi, fachowo zabezpieczone uszkodzenie w wiekowym dębie

Park w Pawłosiowie, wiatrołomy zagrażające innym drzewom i korzystającym z parku osobom, powinny być koniecznie usuwane

Zbyt często w zabytkowych zespołach parkowych możemy znaleźć taki widok, efekt rabunkowej eksploatacji i nieprzemyślanych wycinek...

... a ze starych dębów i lip pozostaje jedynie sterta przyciętego drewna

tekst Jacek Stachiewicz

Wypędzeni

Niezachowany dwór z II połowy XVIII wieku w Bystrzycy (gmina Iwierzyce)

Wypędzając przedstawicieli wrogiej klasy społecznej z jej rodowych siedzib, władza ludowa nie przejmowała się absolutnie faktem, że są oni ich prawowitymi właścicielami. Prawo nie miało w tym przypadku żadnego znaczenia, bo były to czasy bezprawia, przede wszystkim w odniesieniu do właścicieli majątków ziemskich, zamków, pałaców, dworów i dworków. Władza ludowa wiedziała, i o to jej przede wszystkim chodziło, że opuszczone domostwa będą niszczeć w przyspieszonym tempie, jak niszczeje i ulega szybkiej degradacji każda nieużytkowana nieruchomość. Tak stało się z setkami, o ile nie tysiącami, polskich dworów i dworków.

W 2006 roku Zbigniew Jucha, kierownik Delegatury w Rzeszowie Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, opracował raport, który inwentaryzował i opisywał stan założeń podworskich w ostatnich latach XX wieku. Z danych, które uzyskał w Regionalnym Ośrodku Badań i Dokumentacji Zabytków w Rzeszowie, wynikało, że na terenie województwa podkarpackiego zachowało się jeszcze 205 dworów (w tej liczbie 22 drewniane), 106 pozostałości zespołów dworskich, 52 pałace i 11 zamków. Ponieważ kompetencje autora raportu ograniczały sie wtedy do terenów byłego woj. rzeszowskiego (istniejącego w latach 1975–1999) toteż szczegółowy raport dotyczy obiektów znajdujących się na tym obszarze oraz na terenach przyłączonej po 1999 r. do woj. podkarpackiego Dębicy i jej okolic. Na tym terenie zachowała się 50 dworów, 16 pałaców i 4 zamki oraz 32 obiekty związane z założeniami zabytkowymi. **Do końca XX wieku w bardzo dobrym stanie dotrwało jedynie 8 obiektów, w dobrym – 24, w średnim – 43, w złym – 23, a w bardzo złym lub katastrofalnym – 13.** Autor nie pisze o obiektach, które nie przetrwały czasów PRL.

Budynek zespołu dworskiego w Boguchwale z I poł. XIX w. rozebrany ok. 1978 r. Na jego miejscu stoi gmach ODR

Z krótkiego raportu autorstwa Z. Juchy wyłania się obraz totalnego, pozornie tylko bezmyślnego, demolowania substancji fizycznej kulturowego dziedzictwa „Polski szlacheckiej". Autor pisze, że na terenie województwa podkarpackiego „właściwie tylko jeden obiekt posiada walory zbliżone do pierwotnych". Tym, obiektem jest zespół pałacowo-parkowy w Łańcucie, nasza wizytówka, którą w pierwszej kolejności szczycimy się przed przyjezdnymi z Polski i ze świata. Ale niewiele osób ma świadomość, że jest to co prawda „zespół, który w znacznej mierze uniknął zgubnych w skutkach przekształceń", ale temu niszczycielskiemu „procesowi nie oparły się integralnie związane z pałacem zespoły folwarczne na Górnym i Dolnym oraz tereny okalające park z wychodzącymi z niego alejami. Tereny te w okresie powojennym poddane zostały intensywnej zabudowie, w rezultacie czego zatarto historyczne relacje przestrzenne i funkcjonalne całego założenia".

Zespół w Łańcucie miał szczęście, że nie został ograbiony i doszczętnie zniszczony przez żołnierzy zwycięskiej armii z czerwoną gwiazdą na czapce i ich następców, których osadzili na bagnetach „z woli ludu". Nie stało się tak, bo znaleźli się ludzie o przytomnym umyśle, którzy nie pozwolili zniszczyć pałac i do końca rozgrabić resztek (pozostawionych przez Potockich) zbiorów. Ale wiele innych zabytkowych obiektów nie miało tego szczęścia, a już na pewno nie dwory i dworki. Przekazano je spółdzielniom produkcyjnym, PGR-om, kółkom rolniczym – instytucjom, które z założenia o dbałość zabytkowej substancji miały się martwić na samym końcu.

Dwory i dworki polskie były często, jak pisze Z. Jucha: *dziełem wybitnych archi-*

fot. Archiwum WUOZ Delegatura Rzeszów

tektów, budowniczych i dekoratorów, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Wraz z gromadzonymi przez pokolenia zbiorami bibliotecznymi, dziełami malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego, spełniały szczególną rolę w kształtowaniu kultury polskiej. Do 1944 roku, tj. do reformy rolnej, obiekty te funkcjonowały jako ośrodki życia gospodarczego, społecznego i intelektualnego. (...) ***Reforma rolna i jej następstwa spowodowały nieodwracalne zmiany, których rezultatem było zniszczenie w okresie powojennym większej liczby dworów niż w czasie obu wojen światowych".***

Wyniku rozparcelowania i upaństwowienia majątków ziemskich, pałace, dwory i zabudowania folwarczne stały się przysłowiową „ziemią niczyją", z której każdy brał, co uważał za stosowne albo bezmyślnie niszczył. Aż się wierzyć nie chce, że mimo tak niszczycielskiego nastawienia państwa i ich terenowych namiestników, coś z tych zabytków naszej kultury materialnej dochowało się jeszcze w jako takim stanie do roku 1989. Jednak wiele budowli dworskich uległo bezpowrotnemu unicestwieniu. Zbigniew Jucha pisze, że zupełnie zniknęły z powierzchni ziemi zabudowania dworskie w Markuszowej, Bystrzycy, Niedźwiadzie, Nockowej, Potoku, Łączkach Kucharskich. Inne zaś, w wyniku bezmyślnej rozbudowy i przebudowy, straciły swój zabytkowy charakter. Tak się stało z dworami w Grodzisku Dolnym, Mrowli, czy z pałacem w Głogowie Małopolskim. Straty zaś, spowodowane działaniami wojennymi, objęły tylko cztery dwory (w Broniszowie, Glinach Małych, Przyłęku, Kosowym) oraz pałac w Trzęsówce. Ale to jeszcze nie jest pełny obraz świadomej dewastacji obiektów będących dziedzictwem naszej kultury materialnej. Zniszczeniu i to całkowitemu, uległo wiele parków i zespołów folwarcznych. *Ozdobne, rekreacyjne parki o przemyślanej i ukształtowanej przez wieki kompozycji przestrzennej, stały się miejscem nieskoordynowanej, nieliczącej się z walorami zabytkowymi, lokalizacji nowych, najczęściej oszpecających ten teren budowli: szkół, budynków administracyjnych i gospodarczych spółdzielni rolniczych. Parki, jako skupiska różnorodnego starodrzewia i krzewów ozdobnych, z braku zainteresowania nimi nowych właścicieli oraz funduszy na ich pielęgnację i konserwację, uległy stopniowemu niszczeniu. Ich obecny stan odbiega dalece od pierwotnego. Często są to już reliktowo zachowane pozostałości po założeniach parkowych, niedające wyobrażenia o pięknie i oryginalności ich dawnej kompozycji, walorach przyrodniczych. W byłym województwie rzeszowskim znajdowało się 85 parków lub ich pozostałości, z czego na terenie 10 nie zachowały się dwory. Parki te lub ich pozostałości są obecnie jedynym materialnym dokumentem istnienia w tych miejscowościach zespołów parkowo-dworskich.*

Rudna Mała – pałacyk letni z ok. 1740 r., w latach 30. XX w. przebudowany na gorzelnię, obecnie niezachowany

Bardzo zmienił się nasz polski krajobraz w ciągu 45 lat władzy ludowej. Musimy zdać sobie sprawę, że powinniśmy, najlepiej prywatnymi siłami, zacząć go z pietyzmem odtwarzać i restaurować.

Pisząc ten tekst korzystałem z raportu Zbigniewa Juchy pt. *Rewitalizacja założeń podworskich. Szanse i zagrożenia.*

Dwór późnobarkowy z poł. XVIII wieku, tzw. Stary w Babicy. Ok. 1955 r. zamieniony na chlewy. Rozebrany w 1962 r.

tekst ks. Marcin Nabożny, fot. Archiwum

Historia z tragi

Dzieje podkarpackich dworów szlacheckich dobrze oddają losy domu w Lubli. Powstałe często na przestrzeni XIX wieku, przeżywały wzloty i upadki, cały czas będąc ostoją polskości i narodowej tradycji. Ich tragiczny koniec przyniosła im II wojna światowa lub czasy „ludowej" parcelacji. Poniższy tekst prezentuje dzieje majątku w Lubli, sięgając nie tylko do historii, ale opisując także jego ekonomiczno-społeczne relacje.

Herb Brochwicz Rogoyskich pochodzenia śląskiego

Herb Dzianottów

Dwór w Lubli wraz ze wsią był od 1185 r. własnością zakonu cystersów. Pierwotnie administrowany był prawdopodobnie przez brata zakonnego laika, później przez zarządców świeckich i dzierżawców, o czym wspominają protokoły wizytacyjne biskupów krakowskich. Po pierwszym rozbiorze rząd austriacki skonfiskował dwór i wieś na rzecz skarbu państwa z siedzibą zarządu dóbr kameralnych w Sączu. W 1808 r. rząd austriacki, potrzebując pieniędzy na wojnę z Napoleonem, sprzedał Lublę w prywatne ręce na licytacji za 121 tysięcy florenów. Nabywcą został Jan Chrzciciel Rogoyski, herbu Brochwicz, syn dzierżawcy wsi Kalembina.

Nowy właściciel Lubli – Jan Rogoyski, syn Aleksandra i Zofii z Popielów urodził się w Kalembinie w 1762 r., ochrzczony został w Dobrzechowie. W Lubli jednak nigdy nie mieszkał. W spadku po ojcu Lublę otrzymał Jędrzej Rogoyski, autor *Pamiętników moich,* obrazujących życie szlachty podkarpackiej w połowie XIX w. Gdy budynki dworskie spaliły się w grudniu 1835 r., dzierżawca Władysław Rylski odbudował je częściowo za uzyskaną asekurację. Później już sam dziedzic odbudował resztę budynków dworskich oraz pokrył gontem połowę dachu kościelnego, wieżę i sygnaturkę. Od 1837 r. Jędrzej wszedł w prawne posiadanie Lubli, którą z woli ojca opiekował się do tego czasu Jan Spawenty.

Do Lubli Jędrzej przyjechał 28 maja 1838 r. w towarzystwie Franciszka Majki z Lubli, furmana, chłopca do koni i gospodyni. Lublę młody dziedzic ocenia w *Pamiętnikach moich* jako dobry majątek, który miał dość pańszczyzny, propinacja dawała 500 florenów dzierżawy, natomiast budynki dworskie były – jego zdaniem – zaniedbane i w złym stanie. Proboszcz ksiądz Jan Pietrzycki wiele razy upominał się nawet przez cyrkuł u dziedzica o naprawę budynków kościelnych. W 1841 r. kolator zbudował nową plebanię z cegły dworskiej, jednak źle wypalonej. Było

cznym finałem

to powodem narzekań proboszcza na wilgoć i grzyb. Kolator oczyścił także zamulony staw oraz naprawił młyn. Rozebrano ponadto stary folwark, który stał w miejscu wymurowanej w 1842 r. pod okiem architekta Karola Gregora z Jasła stajni, gdzie umieszczono wozownię. Jan Rogoyski oceniał lublan jako lud grzeczny i dosyć posłuszny, a za nieposłuszeństwo stosował karę chłosty.

W lutym 1846 r. wybuchła krwawa chłopska rabacja, której inspiratorem był starosta Ropczyc Reindl, ale miejscowa ludność nie brała w niej udziału. Na dwór w Lubli i w Łękach napadli obcy chłopi, nie czyniąc wielkiej szkody właścicielowi. Zabrali go jednak i odstawili do starostwa w Jaśle. Tam dano mu czapkę urzędnika i bez przeszkód wrócił w niej do Łęk. Po rabacji proboszczowie urządzali ekspiacyjne misje parafialne i dla zlikwidowania powszechnego pijaństwa zaprowadzali bractwa wstrzemięźliwości. Akcję tę krytykowali dziedzice z obawy utraty dochodów z gorzelni i karczmy.

W 1844 r. dziedzic rozpoczął budowę nowego, okazałego dworu za 2600 florenów. Dziedzic na życzenie żony zaprojektował duży pałac jako centralną siedzibę majątku Rogoyskich. Budowniczym był Niemiec – Karol Gregor z Jasła. Budowa trwała do 1885 roku. Dwór był murowany, o bardzo grubych ścianach, pod całym domem znajdowały się ogromne piwnice. Budowla się jednak nie udała, gdyż była za duża, ciężka i za kosztowna jak na średnio zamożnego pana. W efekcie do końca II wojny światowej pozostał nie wykończony. Pomimo wybudowania tak okazałego dworu Rogoyski mało w nim przebywał, mieszkał w Łękach, gdzie zmarł 15 kwietnia 1862 r. w wieku 46 lat. Po jego śmierci Łęki otrzymała córka Bolesława, Szufnarową syn Witold, natomiast Lubla pozostała do sprzedaży i podziału na trzy części. Wdowa po zmarłym Jędrzeju Rogoyskim, ze względu na zadłużenie po budowie okazałego dworu, sprzedała Lublę w 1867 r. Ludwinowi Dzianottowi, który kupił cały majątek z dworem, małym młynem wodnym, 250 morgami austriackimi pól oraz drugie tyle lasu.

Rodzina Dzianottów przybyła do Polski z Castasegnii, z włoskiego kantonu Gryzonii (dawnej Retii) przez Austrię i Nadrenię. Pisali się: Gianotti, Dzianotti, Dzianotty, wreszcie – od ok. 1820 – Dzianott. Ludwin Józef Stanisław Dzianott kupił Lublę, znajdującą się wówczas w powiecie Krosno, w województwie lwowskim, w czerwcu 1867 roku i 24 czerwca z żoną Izabellą przeprowadzili się do Lubli. Pięć dni później miejscowy proboszcz poświęcił wszystkie zabudowania majątku.

Dzianottowie kupili nie wykończony w całości dwór. Do użytkowania nadawał się duży ze sklepionymi wnękami hall, salon jadalny z dwoma piecami, biblioteka-gabinet również ze sklepionym sufitem, duży pokój gościnny, służbówka z małą podręczną kuchnią, kancelaria, a od frontu cztery pokoje (sypialnie i pokoje dziecinne) oraz małą łazienka z klozetem. Środkiem dworu przechodził duży korytarz. W wysokich piwnicach mieściły się kuchnia, spiżarnia, pralnia. Prac wykończeniowych wymagała tak zwana sala balowa i sala jadalna w lewym skrzydle oraz pierwsze piętro.

W 1842 r. jeszcze poprzedni właściciel wystawił murowaną stajnię w części dla koni i krów, był również murowany spichlerz (w jednym jego końcu znajdowało się mieszkanie dwupokojowe). W folwarku znajdowały się także dwie duże stodoły kryte słomą, stajnia cugowa i wozownia. Był także budynek dla służby, czyli tzw. czworaki. Ludwin Józef Stanisław, syn Józefa i Ludwiny z Dyktarskich (urodzony 3 marca 1838 r. w Olszanie) zmarł w 1894 r. i pochowany został w Lubli. Kolejnym właścicielem dworu w Lubli – do 1945 r. – był Jan Kanty Dzianott.

W Lubli prowadzone było gospodarstwo hodowlane z krowami holenderskimi wysokomlecznymi. Przeciętnie z obory dawały 5000 litrów, co skrupulatnie zapisano w księgach zarodowych Związku Hodowców we Lwowie. Konie z hodowli lublańskiej miały bardzo dobrą opinię i co roku kilka sztuk sprzedawano do armii. Lubla po I wojnie światowej miała 250 morgów ziemi, 500 morgów lasu, cegielnię we Frysztaku i młyn wodny. Wszystko jednak przez działania wojenne było zupełnie zniszczone. 100 morgów było w rękach drobnych dzierżawach chłopskich. W latach 1924–1925 cały majątek został podzielony na cztery części, dla

Jędrzej Rogoyski (1815–1862)

Jan Kanty Dzianott, syn Ludwina (1866-1915), właściciel Lubli

Jan Kanty Antoni Marian (1909–1996), syn Jana Kantego i Bronisławy z Bielańskich, pochowany w Lubli

Widok elewacji dworu od podjazdu

wdowy-matki i trzech braci. Lata 1920–1930 dla majątku były bardzo ciężkie. Cegielnia została sprzedana, a procenty od długów i wielki kryzys pochłonęły kwoty ze sprzedaży całego lasu i młyna. W roku 1932 Jan Kanty ożenił się z Marią i dzięki pomocy teścia, Adama Paszkowskiego – dyrektora i właściciela kopalń naftowych, wykupił wszystkie części majątku od matki i braci.

Wszystkie długi spłacono w 1936 r. Wtedy gospodarstwo było w pełnym rozkwicie: w księgach jest mowa o 50 sztukach bydła, pięciu maciorach i knurach, 20 koniach z ogierem i 20 hodowanych dla wojska źrebiętach oraz dwóch klaczach cugowych – angloarabach kupionych przez teścia w Wiedniu. Teść znakomicie znał się na koniach i często, z okolicznych jarmarków przysyłał jednego lub dwa, w ten sposób powstały cztery czwórki fornalskich koni. Dzianottowie dostali również dwie ciężkie klacze do maszyn. Dom nie został nigdy wewnątrz wykończony, a i tak posiadał 12 użytkowanych pokoi. Otaczał go park położony na górce, schodzący do rozległych łąk (około 25 morgów), założony jeszcze przez Jana Kantego Seniora, sztucznie nawadniany. W parku były dwie duże aleje, jedna kasztanowa, schodząca do łąk, druga za sadem, grabowa. Znajdowało się w nim dużo starych lip i dębów.

Staw i zabudowania gospodarcze należące do dworu

Wśród zatrudnionych pracowników było czterech fornali, którzy mieli pod opieką po cztery konie; furman, jeden pracownik do źrebiąt, oborowy, jedna pomocnica, pracownica do świń, kowal, karbowy i stróż. Wszyscy mieszkali w jednopiętrowych czworakach, w których znajdowały się jedno- i dwuizbowe mieszkania. Płace wynosiły wg tzw. umowy zbiorowej po 1200 kg zboża (żyto, pszenica) i 100 kg jęczmienia. Wypłacano pensje o wartości 100 kg żyta, dawano również mleko, opał, prawo hodowania świń i kur, a także 250 m^2 ziemi nawożonej pod jarzyny. W czasie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocnych pracownicy otrzymywali, zależnie od ilości osób w rodzinie, strucle i wędliny. Warto również zaznaczyć, że aby dostać się do pracy we dworze, musiało być minimum 3 osoby zdolne do jej podjęcia. Praca zaczynała się o świcie ok. 4 rano. Obejmowała podstawowe prace na roli, takie jak: orka końmi, ręczne sianokosy, żniwa). W zimie natomiast zatrudniano do młocki zboża i grochu. Oprócz stałych pracowników, których było ok. 24, do pracy przychodzili ludzie ze wsi. Za pracę mogli dostać zboże lub ubranie. Każdą prace nadzorował karbownik, po czym zdawał relację właścicielowi Dzianottowi.

31 sierpnia 1939 powierzchnia majątku wynosiła 250 morgów, a ziemie należące do dworu zaliczano do najlepszych w miejscowości. Były to pola równe, w dużych kawałkach. W czasie kampanii wrześniowej wojsko polskie przejęło osiem sztuk koni z uprzężą i wozami. Sam majątek został zgłoszony do wicewojewody lwowskiego Piotra Małaszyńskiego do dyspozycji na rzecz rannych i rekonwalescentów. Bydło, ponieważ było zarodowe i wysokomleczne, nie było przez Niemców zabierane, ale kontyngenty woj-

skowe trzeba było oddawać. W czasie II wojny światowej we dworze mieszkało średnio około 20 osób: rodzina Jadwigi i Jerzego Pileckich z Poznania wraz z synem Wojciechem i córką z pierwszego małżeństwa pani Jadwigi, Titą Metzger; Jadwiga Brincken z córką i wnukiem ze Lwowa. Zawsze było też parę osób przysłanych przez AK, na dłuższy lub krótszy pobyt. Gdy nadeszły do Jasła pociągi z wysiedlonymi z Poznania, właściciel dworu, nie mając już miejsca w domu, umieścił parę rodzin w domu ludowym i tam przebywały one na pełnym utrzymaniu majątku. W 1941 r. połowę domu zajęli Niemcy. Przed rozpoczęciem uderzenia na Rosję Sowiecką, przez siedem miesięcy we dworze stało dowództwo kwatermistrzowskie na front wschodni. Przebywający w domu Polacy starali się pomagać w pracy, którą tak organizowano, by Niemcom nie wydała się podejrzana większa ilość osób przebywająca w domu. We dworze w Lubli przebywali również żołnierze niemieccy na krótkim wypoczynku. Właściciel prowadził pomoc dla więźniów i jeńców, stosownie do wytycznych PCK i RGO. Do Frysztaka posyłał furami ziemniaki pomagając w ten sposób Żydom.

Dwór od strony ogrodu

Różnica stanu majątkowego przed wybuchem wojny i przed jej zakończeniem była kolosalna. W lipcu 1944 r. Niemcy zabrali wszystkie konie i krowy, świnie udało się rozdać fornalom do zabicia. Należy również zaznaczyć, że w skład dworu wchodził: budynek mieszkalny, podpiwniczony, który znajdował się w miejscu obecnej szkoły, stajnia dla koni wyjazdowych tzw. „cugowa" (4 szt.), stajnia dla koni roboczych (16 szt.), chlewy, stajnie dla bydła oraz mieszkania dla służby tzw. „czworaki" stojące w miejscu obecnej mleczarni.

Dom Dzianottów w Lubli był schronieniem dla ludzi ściganych przez gestapo, był też miejscem spotkań oficerów sztabu Inspektoratu, a także i Podokręgu AK Rzeszów. W sierpniu 1944 r. przed nawałą ogniową w piwnicach dworu w Lubli znaleźli schronienie nie tylko jego mieszkańcy. Linia frontu znajdowała się od dworu zaledwie o kilkaset kroków. Przez sześć tygodni schronienia szukano w piwnicach: ukrywali się w nich domownicy, służba i najbliżsi sąsiedzi ze wsi. W piwnicy też mieściło się dowództwo niemieckie tego odcinka. Codziennie przeżywano nękające ataki Rosjan. 16 sierpnia 1944 r. czołg rosyjski wjechał na

Grobowiec rodzinny Dzianottów na cmentarzu w Lubli

podwórze i bezpośrednio z działa ostrzelał dwór. Niemcy wprawdzie czołg unieszkodliwili, ale tej nocy wszystkich obecnych wyrzucili, razem 72 osoby. Mieszkańcy dworu udali się na wysiedlenie, początkowo do Sieklówki, Lublicy, a w końcu do Brzysk. Do Lubli Jan Kanty wrócił w pierwszej połowie lutego 1945 r. Dom był zupełnie wypalony, zniszczeniu uległo całe wyposażenie: obrazy, portrety rodzinne i biblioteka. Cały inwentarz nie istniał. Pola zaminowano tak od strony niemieckiej jak i sowieckiej. Front bowiem stał na linii Lubli przez sześć miesięcy. Mimo rozminowania pól przez saperów, zginęło na nich 52 gospodarzy. Po wojnie Dzianottowie zamieszkali w Borku, resztówce Paszkowskich koło Jedlicza. ■

tekst i fot. Jolanta Danak Gajda

Z tatarską przeszłością

Kapliczka św. Rocha w Czudcu znajduje się przy ruchliwej trasie z Rzeszowa do Krosna. Teraz poświęcona jest Matce Boskiej Częstochowskiej i to Jej obraz zdobi frontową wnękę budowli. O tym, że była to niegdyś kapliczka „świętego od zarazy", można się dowiedzieć studiując inwentarz zabytków w Urzędzie Gminy Czudec.

Kapliczka ma bardzo ciekawą historię związaną z dziejami miasteczka. Nieopodal znajdują się ruiny zamku, który bronił w średniowieczu doliny Wisłoka. Legenda mówi o napaści Tatarów na Czudec. Miasteczko zostało doszczętnie spalone przez najeźdźców, a ludność skryła się w zamku. Załoga wciąż broniła twierdzy, ale była coraz słabsza. Wówczas dowódca zaproponował więźniom, że jeśli przystąpią do obrony warowni, to daruje im wolność, a nawet życie jeśli na którymś ciążył wyrok śmierci. Kiedy Tatarzy podchodzili pod zamczysko jeden z więźniów, zbój bardzo sprawny we władaniu bronią, poprosił o łuk i strzały. Wystrzelił i zabił tatarskiego wodza, a strzała trafiła go właśnie w tym miejscu, gdzie teraz stoi kapliczka. Tatarzy bez wodza odstąpili od oblężenia i zamek czudecki został uratowany.

Tak mówi legenda, choć wydaje się to mało prawdopodobne, bo odległość od ruin zamku do dzisiejszej kapliczki jest spora. Strzały z łuku były celne na odległość około 200 metrów, ale być może sprytny zbój podszedł tak blisko do tatarskiego obozowiska?

Święty Roch był obrońcą przed morowym powietrzem i kaplice mu poświęcane stawiano na rogatkach miast i wsi, by bronił je przed zarazą dżumy czy cholery. Obecna budowla jest murowana i pochodzi z początku XIX wieku, Ma ciekawą architekturę, jest to kapliczka piętrowa w formie słupa. Wieńczy ją kopułka z metalowym krzyżem, trochę przypinająca kopułki na kapliczkach prawosławnych. U góry zapewne był Chrystus Frasobliwy, a we wnęce głównej św. Roch w szatach wędrowca. Legenda o życiu św. Rocha mówi, że opiekował się on ludzmi, którzy byli chorzy, a szczególnie tymi dotkniętymi przez epidemie.

Niestety w czudeckiej kapliczce nie ma już figury św. Rocha, być może padła ofiarą świętokradcy, bądź trafiła do jakiegoś muzeum. ■

tekst i fot. Kinga Pomes

Dąb z Wiśniowej

Pogrążone w półmroku stare parki, otulające nas ciszą, przetykaną jedynie szumem starych, potężnych drzew i śpiewem ptaków mają swój niepowtarzalny urok. Rosnące w nich kilkusetletnie drzewa – pomniki przyrody, są czasami jedynym śladem po bogatych niegdyś majątkach.

Park w Wiśniowej jest jednym z wielu starych podkarpackich parków, które niegdyś otaczały okazałe rezydencje lub niewielkie dworki. Pierwsze wzmianki o Wiśniowej pochodzą z XIV w. Pierwszymi odnotowanymi w annałach właścicielami majątku byli Bogoriowie, wymienieni w dokumencie z roku 1377. Po nich byli kolejni, zmieniający również wygląd pałacu i parku. Pałac, wybudowany został w XVII wieku przez rodzinę Firlejów, w XVIII w. przebudowany przez Jabłonowskich. Swój obecny wygląd zyskał w 1872 r., kiedy to zmodernizowali go gruntownie ostatni właściciele Wiśniowej, rodzina Mycielskich. Franciszek Mycielski kupił Wiśniową w roku 1868, a decyzję kupna zniszczonego majątku ze spalonym pałacem podjął podobno pod wpływem uroku tamtejszych – wyjątkowo pięknych – starych dębów.

– *Takich dębów i świerków jak w Wiśniowej, rzadko gdzie w Polsce spotkać można* – pisał w swoich wspomnieniach Kazimierz Mycielski opublikowanych w książce *Barbizon Wiśniowski,* pod red. Teresy Szeteli-Zauchowej. I musiała to być prawda, skoro wizerunek jednego z wiśniowskich dębów znalazł się na banknocie stuzłotowym z 1932 r., zaprojektowanym przez Józefa Mehoffera, słynnego artystę malarza, grafika i witrażystę.

Park z ogrodem w Wiśniowej został założony najprawdopodobniej w XVI w. Tworzyły go wtedy dwie długie aleje: lipowa i dębowa, przecinające się na krzyż i tworzące w ten sposób cztery kwatery. W pierwszej połowie XVIII w. został on przekształcony w ogród typu francuskiego. W głębi ogrodu, przy potoku Rakówka znajdował się wówczas wodospad, staw i młyn wodny. Park miał kilka alei i altanę grabową. Pod koniec XVIII w. ówczesny właściciel Wiśniowej, Jabłonowski, zmienił styl parku z francuskiego na modny w tym czasie styl angielski. Niestety, zostało przy tym zniszczonych wiele roślin oraz architektura ogrodowa. W XIX w. rodzina Mycielskich powiększyła park i wybudowała tam też kaplicę grobową. XIX-wieczny park pełen był klombów i trawników, stał w nim również kamienny stół. Dzisiaj najpiękniejszy zakątek parku tworzy aleja grabowa, której strzyżenie *było długą pracą, trwającą dwa miesiące* – jak wspomina Kazimierz Mycielski. W drzewostanie dominują obecnie: grab pospolity, lipa szerokolistna i drobnolistna oraz dąb szypułkowy. W wiśniowskim parku rosną też drzewa owocowe i okazałe świerki oraz dwa amerykańskie tulipanowce z lat 30. XX w. Aleje lipowe pochodzą prawdopodobnie z XVIII w., a aleje grabowe z przełomu XIX i XX w. ■

Wizerunek banknotu pochodzi z książki Tadeusza Wodzyńskiego *Banknoty polskie – typy i odmiany,* Warszawa 2002, s. 115.

Aleja grabowa w parku w Wiśniowej

tekst i fot. Agata Chmura

Tam, gdzie bawił

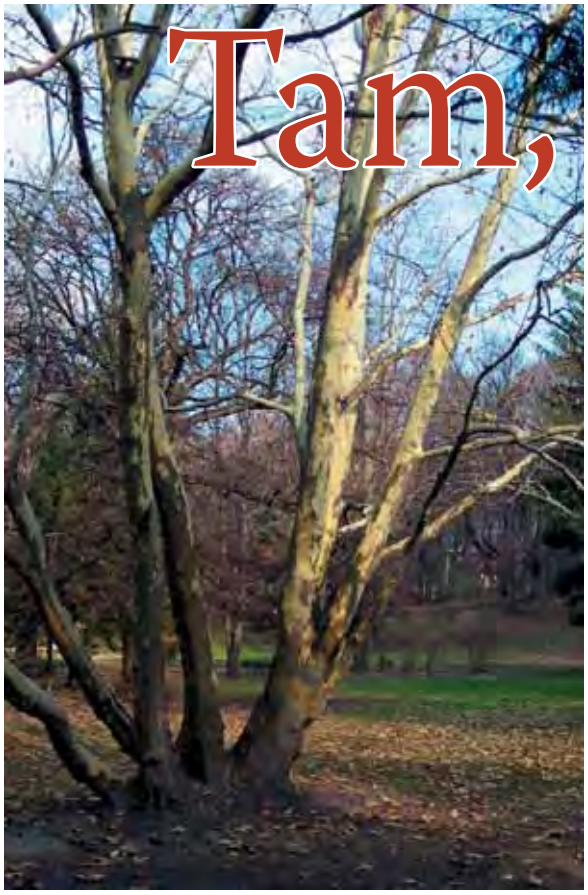

Rozległy platan w zabytkowym parku

Na wysokiej skarpie nad rzeką Mleczką wznosi się jedno z najstarszych podkarpackich miast. To gród, który przyłączył do Polski Kazimierz Wielki po wyprawie wojennej na Ruś. Pierwsza historyczna wzmianka o mieście pochodzi z 1280 roku z latopisu ruskiego opiewającego czyny wojenne księcia halickiego – Lwa. Opisano tam także najazd Leszka Czarnego, który zdobył i spalił przygraniczny gród – Pereworesk grad – a mieszkańców wybił.

Obok tej najstarszej ruskiej nazwy miasta na przestrzeni wieków pojawiły się jej różne warianty. Preworsko, Przeworsko, Przyworsko – wszystkie mają jednak starosłowiański rodowód. Nazwa grodu została utworzona od *perewory* (przewory) i pochodzi od słowa *wrati* oznaczającego zamykanie lub otwieranie. Tak więc w nazwie Przeworska znalazła odzwierciedlenie funkcja, którą pełnił. Był to przygraniczny gród będący wrotami (bramą) Rusi.

Nie od razu po wspomnianej wyprawie króla Kazimierza na Ruś przyłączono te ziemie na stałe do Polski. Piastowskie posiadanie zostało w pełni utrwalone dopiero za panowania Jadwigi i Jagiełły. Para królewska miała wśród możnych duże poparcie dla swej ekspansji na wschód. Jednym z najbardziej zaufanych ludzi króla był wojewoda sandomierski – Jan z Tarnowa herbu Leliwa. On to w uznaniu zasług otrzymał od władcy gród i miasto Jarosław jako siedzibę włości razem z 14 wsiami oraz Przeworskiem. Jego herb do dziś stanowi godło miasta.

Jan Tarnowski wziął się raźno za gospodarowanie nowymi ziemiami. Rychło doprowadził do tego, że Przeworsk otrzymał od króla Jagiełły prawa miejskie (25 lutego 1393). Rok później przywilej ten został rozszerzony pełnym nadaniem prawa średzkiego, będącego odmianą magdeburskiego. O tej przeszłości granicznego miasta świadczą dziś resztki murów, najlepiej zachowane w okolicach fary – dawnego kościoła bożogrobców. W zachodniej części Przeworska stoi dziś pałac posadowiony na fundamentach sięgających XVII wieku. Z tego okresu zachowały się do dziś sklepione piwnice i w części – mury parteru.

Z XVII stulecia pochodzi także najstarsza wzmianka o pałacu. Wtedy też Stanisław Herakliusz Lubomirski nakazał sporządzić plany przebudowy samemu Tylmanowi z Gameren. Projekt ten raczej nie został zrealizowany (zaginął w czasach ostatniej wojny). Uczynienia z przeworskiego pałacu magnackiej rezydencji podjęła się księżna Elżbieta Lubomirska z Łańcuta. Najpierw odkupiła prawa spadkowe od swych krewnych, a następnie na przełomie XVIII i XIX wieku podarowała je swemu ulubionemu bratankowi i wychowankowi – Henrykowi – temu samemu, który posłużył jako model Canovie do postaci Kupidyna stojącej do dziś w sali kolumnowej zamku w Łańcucie. Wtedy przystąpiono do przebudowy istniejącego obiektu, na przestrzeni lat nazywanego w dokumentach wymiennie pałacem albo zamkiem. Pracami kierowali architekci związani z dworem łańcuckim – Jan Griesmayer i Chrystian Piotr Aigner. Wnętrze ozdobiono przepięknymi sztukateriami Baumanów. W 1827 wyposażono pałac w nowoczesny system ogrzewania tzw. meisnerowski. Zaprojektował go dla przeworskiego obiektu… Józef Bem. W połowie XIX wieku dokonano jeszcze jednej przebudowy obiektu, nadając mu klasycystyczno-romantyczny charakter.

Zachodnią elewację pałacyku zdobi otwarta galeria, z przeciwnej strony rezydencji widnieje taras wsparty na kolumnach. Budynek można podzielić na dwie części: pierwszą – zachodnią – posadowioną na murach dawnego zamku, ze sklepieniami

Elewacja pałacu od strony podjazdu

Czarniecki i Balzak

pochodzącymi z pierwszej połowy XVII w. oraz część drugą – wykonaną na pocz. XIX stulecia. Najmłodszą dobudówką jest kaplica. W czasach Lubomirskich w pałacyku mieściły się cenne zbiory sztuki i pamiątki rodzinne. Do dziś zachowały się jedynie piękne kominki. Zabrany właścicielom po 1944 r. pałac podzielił los wielu tego typu obiektów. Przed kompletną ruiną uratowała go decyzja z 1974 roku o adaptacji rezydencji na cele muzealne. Dziś na parterze możemy oglądać ekspozycję związaną z historią Przeworska, a na piętrze urządzono muzeum wnętrz.

Pałac stoi w otoczeniu przepięknego parku. Jak chce tradycja lipy sadził w nim sam król Jan III Sobieski, kiedy wracał z bitwy pod Wiedniem. Oprócz nich rosną tu przepiękne okazy platanów, dębów, jesionów, kasztanowców, orzechów oraz tui. W skład rezydencji oprócz pałacu wchodzą także dwie oficyny dworskie (jedna z XVI w.), oranżeria wzniesiona w latach 1803–1807, stajnie cugowe z pocz. XIX stulecia, w których obecnie mieści się Muzeum Pożarnictwa z bogatą kolekcją hełmów, wozów i sikawek strażackich. W dawnej powozowni udostępniono zwiedzającym ekspozycje karet, powozów i zwykłych wozów chłopskich. Całości założenia pałacowo-parkowego dopełniają dom koniuszego z połowy XIX w., nieco starszy od niego domek ogrodnika, a przy wejściu do ogrodu znajduje się wyjątkowej urody kordegarda z pocz. XX wieku.

Jak wiele starych pałaców ma i on swe tajemnice. Odkryto pod nim lochy. Wejście do piwnic znajduje się w ścianie zachodniej na wysokości parteru i zamknięte jest kutymi żelaznymi drzwiami. Za nimi znajduje się

Zachodnia elewacja pałacu z otwartą galerią

korytarz wychodzący pod ziemią przed front pałacu, zasypany na wysokości okrągłego klombu. Już w XIX w. w trakcie różnych prac wykonywanych na terenie miasta odnajdywano zagadkowe podziemia. Częściowe ich badania wykonano w latach 70. ub. wieku. Według miejscowych legend podziemia łączyły zamek z kościołem bernardynów i wychodzą poza dawne obwarowania miejskie. W przeszłości miały służyć jako droga ucieczki mieszkańców bądź miejsce wyprowadzania zaczepnych wycieczek w trakcie oblężenia Przeworska.

Po drugiej stronie ulicy Krakowskiej, naprzeciwko założenia pałacowo-parkowego stoi budynek dawnej oberży. Jak chce miejscowa tradycja, stacjonował w nim Stefan Czarnecki w trakcie potopu szwedzkiego. Nocował tu też podobno sam wielki pisarz francuski Honoriusz Balzak. ■

Od lewej: budynek dawnych stajni cugowych mieści obecnie Muzeum Pożarnictwa; gmach XIX-wiecznej oberży, w której zgodnie z tradycją nocował Honoriusz Balzak

tekst Antoni Adamski, fot. Krzysztof Zieliński

Dzieje grabieży

Prof. Karol Estreicher, znakomity historyk sztuki i bibliograf mawiał, że dzieje kultury polskiej to historia wojen, rabunków i grabieży. Jednym z drastycznych przykładów jest powojenna historia pałacu w Przecławiu.

Neogotycka dekoracja wieży

Można odtworzyć ją na podstawie urzędowych pism i dokumentów zachowanych w archiwum rzeszowskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu. Przed wojną część wnętrz miała charakter muzeum z komnatą poświęcona Mikołajowi Rejowi, ojcowi polskiego piśmiennictwa. W pałacu przechowywano rodzinne kolekcje Reyów, Kęszyckich, Ankwiczów: stylowe meble, gobeliny, galerię malarstwa polskiego i obcego, zbiór porcelany i broni. Uzupełniała je duża biblioteka pełna starodruków i rękopisów.

Protokół sporządzony 7 maja 1945 roku w Administracji Zarządu Majątku Państwowego w Przecławiu tak opisuje powojenny stan zamku: *Parter ogołocony z mebli, w pokojach znajdują się dobudówki do pieców, rzeźby gdańskie porozbijane, freski zniszczone (...) Pierwsze piętro: z urządzenia pozostały jedynie kasetony na powałach i lamperie gdańskie, w części zniszczone. Mebli brak. Zniszczenie jakie dało się zauważyć nasuwa myśl, że było umyślne.*

Wykopane w pałacowej piwnicy

Dalej znajdujemy adnotację, że pamiątki po Mikołaju Reju, biblioteka, meble oraz

Efektowne elementy architektury ogrodowej

pamiątki prechistoryczne (pisownia oryginalna), porcelana, obrazy zostały w Przecławiu zabezpieczone przez Alojzego i Józefa Popielów oraz przez Jana Gałdę. *Srebro oraz zabytkową porcelanę tj. paczkę z brązem, beczkę ze srebrem i skrzynię z porcelaną wykopali w piwnicy pod pałacem Popiel Alojzy i Wielopolski Władysław. Dokonano tego między 7 a 8 marca o godz. 7 wieczór* – czytamy w zakończeniu protokołu.

18 marca 1945 r. spisano komisyjnie przedmioty z zamku, przechowywane przez Alojzego Popiela. Lista zawiera 36 pozycji, a wśród nich: *1 waza ampirowa* (pisownia oryginalna), *1 kufel srebrny bogato rzeźbiony – Renesans, 1 patera srebrna z motywem*

Pierwotnie drewniany dwór wzniesiony w 3 ćw. XV w (?) przez Stanisława Ligęzę. Wzmiankowany w 1536 roku jako *castrum*, w 1578 przeszedł, jako wiano Anny Ligęzianki w ręce Andrzeja Koniecpolskiego, kasztelana połanieckiego i rotmistrza królewskiego, który ok. 1580–1590 wzniósł murowany pałac piętrowy, podpiwniczony, kryty dachem pogrążonym z attyką. W roku 1667 kupiony przez Władysława Reya, wojewodę lubelskiego, pozostawał własnością rodziny Reyów do 1945 r.

W 1690 r. rozbudowę (niezrealizowaną) projektuje Tylman z Gameren. W latach 1808–1810 pałac zostaje rozbudowany dla Kajetana Reya. Po dewastacji w roku 1846 powtórnie przebudowany w latach 1876–1880 przez Mieczysława Reya w stylu neogotyckim i neorenesansowym (wtedy powstały mające charakter muzealny wnętrza I piętra m.in. Komnata Mikołaja Reya). Po II wojnie światowej przez krótki

Informacje z *Katalogu zabytków sztuki – Kolbuszowa, Mielec i okolice*, opr. Ewa Śnieżyńska - Stolotowa i Franciszek Stolot, Warszawa 1991 r.

pałacu

Widok na pałac od strony podjazdu

biblijnym – Wczesny renesans, 2 wazy porcelanowe chińskie, 1 portret Rubensa jako plakieta z blachy bronzowej itd. W zakończeniu protokołu znajdziemy informacje, że w świetlicy kulturalno-oświatowej w Przecławiu znajdują się obrazy (duża akwarela Teodora Axentowicza przedstawiająca pogrzeb Hucuła oraz ćwiczenia konnicy – płótno nieznanego austriackiego malarza), lustro, kilka foteli stylowych „porozrywanych" oraz „kilka tomów biblioteki". *Meble zostały zniszczone przez Wojska Armii Czerwonej. W czasie pobytu wojska rosyjskiego w Przecławiu wojsko to pożyczyło u ob. Popiela 3 fotele, które zabrali do Borowej, a 3 fotele i kanapa złocona znajdują się w Pustkowie (Lignoza)* – czytamy w dokumencie.

Srebrami „zaopiekował się" urząd

25 lipca 1945 Stanisław Rey zwrócił się do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie o zwrot „zabezpieczonych" przez ten urząd przedmiotów. Według dołączonej przez niego listy władze „zaopiekowały się" 53 wyrobami ze srebra i 25 wykonanymi z brązu. W pałacu w Przecławiu znajdować się miały pozostałości mebli i obrazy: *kilkanaście portretów i ogromny, niedokończony szkic Lipińskiego „Konik Zwierzyniecki" oraz porcelana stara wiedeńska, berlińska, saska i innych fabryk: polskich i rosyjskich – kilkaset sztuk* – czytamy w spisie, który Rey dołączył do podania. Znajduje się tam również spis brakujących sreber. Domyślam się, że musiały zaginąć w czasie transportu z Przecławia do magazynu Urzędu.

Inż. arch. B. Treter – Konserwator Okręgu Krakowskiego 16 sierpnia 1946 roku zaopiniował podanie Stanisława Reya, stwierdzając, że *wymienione w załączonej* [do podania] *liście przedmioty użytkowe nie przedstawiają wartości muzealnej, wobec czego tutejszy Urząd zastrzeżeń, jako do zabytków nie wnosi. Wynika z tego, że mogłyby by wydane właścicielowi. Wyjątek stanowią*

okres mieściło się tu gimnazjum. W 1946 r. spalona została II kondygnacja wieży i dach nad alkierzem. Później pałac został opuszczony i zdewastowany. W 1967 spłonął korpus i wnętrza.

Od 1970 przeszedł na własność WSK Mielec, które odremontowało bryłę pałacu i w latach 1984–1989 zrekonstruowało spalone wnętrza (wykonawca: Zespół Reart pod kierunkiem artysty konserwatora Mieczysława Żubrowskiego z Krakowa). Wokół pałacu rozciąga się park założony w XVI wieku (?), przekształcony w 1805. Położony na wschód od pałacu, opada tarasami ku dolinie Wisłoki.

Od początku lat 90. XX w. dawni właściciele: Maria i Stanisław Reyowie z Montresor we Francji, za pośrednictwem swego pełnomocnika Pawła Reya z Krakowa, starali się o zwrot pałacu w Przecławiu. Starania zakończyły się niepowodzeniem z powodu braku ustawy reprywatyzacyjnej.

Archiwum Właścicieli Pałacu (2)

Ostateczny wygląd pałacu nadała mu XIX-wieczna rozbudowa w stylu neogotyckim

cztery pozycje: srebrna płaskorzeźba przedstawiająca Mikołaja Reja, dwa mosiężne świeczniki holenderskie i rzeźba z brązu „Miłość" autorstwa Edwarda Wittiga, które jako najcenniejsze należy zabezpieczyć do czasu dalszych zarządzeń konserwatora.

W dziewięć dni później przyjechał do Przecławia inspektor Ministerstwa Kultury dr Józef Dutkiewicz, który w obecności dwóch świadków – Tadeusza Homeckiego, referenta kultury i sztuki oraz mgra Kazimierza Kondratowicza, byłego referenta, jeszcze raz spisali to, co pozostało w zamku. Było tam 35 obrazów (w tym duży portret M. Reja z Nagłowic, kilka rzeźb, resztki mebli oraz *sklepienie sali przedstawiające porwanie sabinek* (pisownia oryginalna) *oraz seria portretów dookoła sali umieszczonych.*

Jeden z egzemplarzy protokołu przesłano do Rzeszowa, drugi *odesłano organom*

W sąsiedztwie pałacu znajduje się XIX-wieczna oficyna w stylu dworkowym

bezpieczeństwa które roztoczyły obecnie opiekę nad zabytkami – czytamy w sprawozdaniu referatu kultury i sztuki za sierpień 1945. Znajduje się tam informacja, że ob. Stanisławowi Reyowi zostały zwrócone przedmioty przechowywane w magazynie Spółdzielni „Społem". Na początku lat 90. ubiegłego stulecia Paweł Rey z Krakowa poinformował mnie, ze rodzina uratowała z Przecławia tylko kilka obrazów i parę bibelotów. Trudno przypuścić, by zwrócono jej srebra. Ślad po nich urywa się w roku 1945.

5 sierpnia 1947 wicestarosta powiatowy w Mielcu przekazał Wydziałowi Kultury i Sztuki UW w Rzeszowie wspomnianą srebrną płaskorzeźbę przedstawiają Mikołaja Reja, dwa holenderskie świeczniki i rzeźbę Wittiga. Zabytki przejął prof. Mazurkiewicz. Co stało się z dwoma pierwszymi – nie wiadomo. Rzeźba Wittiga znalazła się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Rzeszowie.

Milicja szuka mebli

W czerwcu 1948 r. Milicja Obywatelska na wniosek Wydziału Kultury UW poszukiwała zabytkowych mebli z Przecławia, które znalazły się u mieszkanców miasteczka. Alojzy Popiel zeznał, że w 1945 r. wziął na przechowanie „3 fotele styl barok". Janina Seyrlhuber powiedziała milicjantom: *W czasie przechodzenia frontu 20 lipca 1944 spaliły się u mnie moje własne rzeczy (...) Po froncie nie mając gdzie mieszkać i w czem, więc sprowadziłam się do starej szkoły w Przecławiu. Kiedy Zamek byłego hrabiego Reya rozbili i rzeczy z Zamku przywieźli do domu ludowego w Przecławiu, to je wtedy za zgodą likwidatora ob. Popiela Alojzego przywiozłam do swego domu (...) Te rzeczy sobie nie przywłaszczyłam, ale na razie nie mogę ich swoimi własnymi zastąpić, gdyż takich nie posiadam.* Do zeznań dołączono spis mebli z Przecławia. Były to: stół okrągły, 2 foteliki, 2 krzesła, 1 lustro, 1 góra od kredensu, 1 stary długo fortepian „bez nóg, bez pedałów, bez klawiszy".

Marcin Nowakowski zeznał do protokołu: *W roku 1946 w jesieni oczyszczaliśmy w Majątku Państwowym Przecław spichlerz przed nawozami sztucznymi. W owym spichlerzu znajdowały się rzeczy byłego hrabiego Reya, dwa lustra i dwie szafy bez dźwi, nie zdolne do użytku. 1 lustro znajduje się u Administratora w pokoju gościnnem. Owe szafy są wyniesione do stodoły Majątku Państwowego w Przecławiu, z tego powodu wyniosłem te szafy, gdyż w spichlerzu nie było miejsca.* Do akt dochodzenia dołączone

są zobowiązania kilku osób do przechowywania pojedynczych mebli z zamku. Do lat 80. XX w. dotrwało jedno lustro, które odkupił do rekonstruowanych wnętrz szef zespołu konserwatorskiego Mieczysław Żebrowski.

Co zachowało się w muzeach

Jeszcze na początku lat 60. XX w. przed pożarem w pałacu, w jednej z sal parteru znajdowało się kilka obrazów zabranych na polecenie konserwatora zabytków do Muzeum-Zamku w Łańcucie. W jego magazynach ocalono przed zniszczeniem sześć portretów z XVIII – XIX w., działo żelazne z XVII w i kredens z końca XIX w. Zachowało się tam również kilka drobniejszych przedmiotów: srebrny kielich mszalny z roku 1882 – jedyna pozostałość po przecławskich srebrach, kałamarz, mosiężna tacka ozdobiona motywami kwiatowymi (wyrób wschodni z XIX w.), imbryk i dwa lichtarze z brązu z motywem gryfa (XIX w.).

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie odnalazły się dwa popiersia z białego marmuru, wspomniana rzeźba „Miłość" Edwarda Wittiga, 10 medalionów z Komnaty Mikołaja Reja, sześć portretów szlacheckich (kopie XIX-wieczne), konsola z marmurowym blatem i herb Reyów Oksza rzeźbiony w drewnie. W Muzeum Regionalnym w Mielcu oraz w Muzeum w Strzyżowie znalazły się fragmenty wystroju Komnaty Mikołaja Reja. Wymienione zabytki w latach 80. wróciły do zrekonstruowanych przez WSK-PZL Mielec wnętrz pałacu. Inne – te najcenniejsze zrabowano zaraz po wojnie. Zostały po nich tylko ślady w nielicznych zachowanych dokumentach. ■

Elewacja pałacu od strony ogrodu

Kapliczka kolumnowa w parku

Współczesne elementy dekoracyjne (?) parku

Dawne tarasy (XVI wiek – ?), na których znajdowało się renesansowe założenie ogrodowe

tekst Antoni Adamski

Jak zaginęła Komnata

Neorenesansowe wnętrze Komnaty Mikołaja Reja w pałacu w Przecławiu – 100 metrów kwadratowych boazerii i sześć odrzwi po rozmontowaniu znikło z magazynów Przedsiębiorstwa Państwowego Pracownie Konserwacji Zabytków w Jarosławiu. Nie zanotowano włamania, pożaru, zalania pomieszczeń lub innych wypadków losowych. Co się stało?

Na to pytanie do dziś nie ma logicznej odpowiedzi. Komnata Mikołaja Reja powstała w latach 1876 – 80 w czasie przebudowy pałacu przez Mieczysława Reya. Wystrój projektował Władysław Eljasz, zaś wykonał go Jan Popiel, stolarz z Rzochowa. Komnata poświęcona ojcu polskiej literatury była najważniejszą częścią przecławskiej rezydencji – muzeum. Biblioteka pałacowa stała się w Galicji bardzo znana. W Komnacie złożono rękopisy i pierwsze wydania dzieł Mikołaja z Nagłowic. Sala, wyposażona w renesansowe meble, ozdobiona była srebrną płaskorzeźbą z wizerunkiem pisarza oraz galerią portretów wybitnych Polaków. Wnętrza muzeum stworzonego przez Mieczysława Reya dostępne były dla zwiedzających: zarówno dla przybyszów z wielkich ośrodków kulturalnych, którzy studiowali miejscowe rękopisy i starodruki, jak i dla młodzieży z okolicznych szkół. Ostatnia wizyta dziatwy szkolnej miała miejsce w roku 1938. Zachowała się w pamięci najstarszych mieszkanców Przecławia.

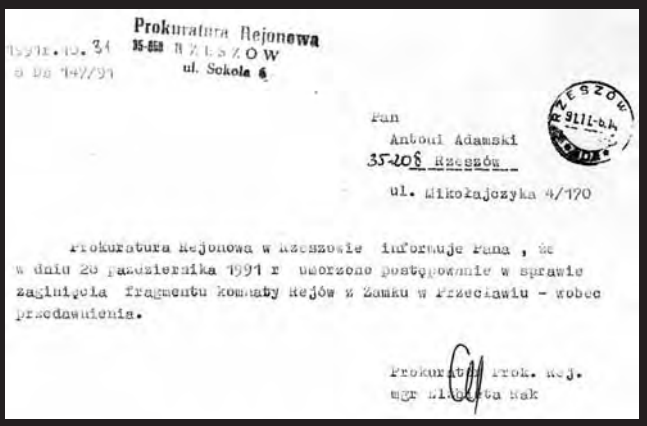

Prokuratura Rejonowa
35-[illegible] RZESZÓW
ul. Sokola 6

Pan
Antoni Adamski
35-208 Rzeszów
ul. Mikołajczyka 4/170

Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie informuje Pana, że w dniu 20 października 1991 r. umorzono postępowanie w sprawie zaginięcia fragmentu komnaty Rejów z Zamku w Przecławiu - wobec przedawnienia.

Prokurator Prok. Rej.
mgr Elżbieta Mak

Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie w 1991 r. umorzyła śledztwo

Zamek, uszkodzony w czasie I wojny światowej, został w okresie międzywojennym pieczołowicie odnowiony. Zniszczenie miał mu przynieść dopiero dekret o reformie rolnej z lipca 1944, kiedy to pałac przeszedł na własność Skarbu Państwa. Zachowane wnętrza stały praktycznie otworem dla każdego. Dwa pożary: w 1946 i w 1967 posunęły naprzód proces zniszczenia. Przez kilka lat po drugim pożarze spalone i zalane przez strażaków wodą wnętrza I piętra (gdzie znajdowało się dawne muzeum pałacowe i Komnata Reja) pozostawione zostały własnemu losowi.

Strop Komnaty Mikołaja Reja ocalał, bo nie został zdemontowany i wywieziony z Przecławia. Zdjęcia z połowy lat 80. XX wieku z czasu konserwacji

Mieczysław Żubrowski - Zespół Reart z Krakowa (2)

Dopiero w roku 1969 wojewódzki konserwator zabytków w Rzeszowie zlecił PP PKZ Oddziałowi w Lublinie – Zakładowi w Jarosławiu demontaż i zabezpieczenie drewnianych elementów wystroju wnętrz. Z Przecławia wywieziono neogotyckie boazerie i stropy, w tym boazerie Komnaty Mikołaja Reja. Przez niechlujstwo lub przeoczenie nie zdemontowano stropu Komnaty, który pozostał w Przecławiu i dzięki temu ocalał. Zdemontowany wystrój został złożony w nieczynnym kościele św. Mikołaja na terenie dawnego opactwa ss. Benedyktynek w Jarosławiu. Wnętrze świątyni służyło jako magazyn Zakładu PP PKZ w Jarosławiu. Jak wynika z dokumentacji konserwatorskiej z Przecławia przywieziono 100 m_2 zdemontowanej boazerii oraz sześć framug razem z drzwiami. Według relacji pracowników były to elementy częściowo zniszczone przez pożar. Wojewódzki Konserwator Zabytków płacił później za zabezpieczenie, odgrzybianie oraz impregnację tych elementów. Zachowały się faktury np. 15 grudnia 1970 r. PP PKZ O/Lublin naliczyło urzędowi konserwatorskiemu 6887 zł. Za roboty płacił Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie.

Z dniem 1 stycznia 1975 Pracownie Konserwacji Zabytków zostały zreorganizowane. Powstał nowy Oddział PKZ w Rzeszowie, któremu podporządkowano Zakład w Jarosławiu. Przy tej okazji zrobiono dokładną

Mikołaja Reja

Strop Komnaty w czasie konserwacji. Strzałkami zaznaczono zachowane oryginalne rozety

inwentaryzację magazynów – ale nie wszystkich. W *Raporcie obrotu materiałowego* z datami 25.11–31.12.1974 mamy spis przedmiotów, jakie znajdowały się w innym magazynie PKZ przy ul. Opolskiej. Dokładnie wyszczególniono ilość sztuk mydła BHP, beretów, kalesonów, poduszek z pierza, firanek i innych dóbr przejętych od Oddziału Lubelskiego przez Oddział Rzeszowski PKZ. Nie przeprowadzono natomiast inwentaryzacji zabytków z Przecławia złożonych w magazynie przedsiębiorstwa w opactwie benedyktynek.

Czyżby kalesony, berety i poduszki z pierza były cenniejsze od zabytków z Przecławia? Wygląda na to, że tak. Zdemontowany wystrój pałacowych komnat został bowiem przywieziony z Przecławia do Jarosławia bez żadnych dokumentu przekazania. I choć konserwator płacił PKZ za odnawianie boazerii, nie miał protokołu mówiącego o tym za co konkretnie płaci. To znaczy: ile elementów przywieziono z Przecławia do Jarosławia, ile z nich już zabezpieczono, a ile jeszcze w przyszłości należy zabezpieczyć? Państwowy urząd płacił państwowemu przedsiębiorstwu z budżetowych pieniędzy. A „państwowe" traktowano wówczas jako „niczyje".

W latach 80. WSK-PZL Mielec rozpoczął odnawianie Przecławia na reprezentacyjny ośrodek fabryki. W 1984 r. Zespół Reart, prowadzony przez konserwatora Mieczysława Żubrowskiego z Krakowa, przystąpił do konserwacji wnętrz. Chciał przewieźć z Jarosławia i zamontować w Przecławiu zabezpieczone przez PKZ boazerie. A wtedy okazało się, że boazerii w Jarosławiu nie ma. Wedle słów magazyniera zostały wywiezione w 1975 r, już po reorganizacji przedsiębiorstwa. *Gdzie i kiedy zostały wywiezione, tego dokładnie określić nie mogę, gdyż od tego faktu minęło 10 lat* – stwierdził magazynier w roku 1984. Wywózka odbyła się bez żadnego dokumentu, gdyż wystrój z Przecławia formalnie nie figurował na stanie magazynu. *Protokołu likwidacji magazynu* [w opactwie benedyktynek] *w Jarosławiu nie posiadamy, gdyż likwidacji nie było, lecz działalność magazynową sukcesywnie ograniczano aż do całkowitego jej zaprzestania* – tłumaczyła dyrekcja Oddziału PKZ w Rzeszowie Prokuraturze Rejonowej, która rozpoczęła w tej sprawie postępowanie. W roku 1991 zostało ono umorzone z powodu przedawnienia. Sprawcy wywózki do dziś pozostali nieznani.

W tej sytuacji boazeria Komnaty Mikołaja Reja została zrekonstruowana przez krakowskich konserwatorów. Do pieczołowicie odtworzonego wystroju dołączono dwa oryginalne fragmenty. Pierwszy to strop, który niedemontowany ocalał na miejscu. Drugi to dwie rozetki z herbem Oksza znalezione przez krakowskich konserwatorów w pracowni PKZ w Jarosławiu w roku 1985. Wystrój pałacu w Przecławiu ocalał z działań wojennych. Zniszczony został już po wojnie – tak metodycznie, że do początku lat 80. XX we wnętrzach ocalała tylko ogromna wanna i jeden kafelek w łazience. Kamienna wanna była zbyt ciężka aby ją wywieźć, a jedyny zachowany kafelek został stłuczony. Wnętrza które dziś oglądamy to w dużej części rekonstrukcja do której włączono nieliczne ocalałe fragmenty i resztki zachowanych dzieł sztuki. ■

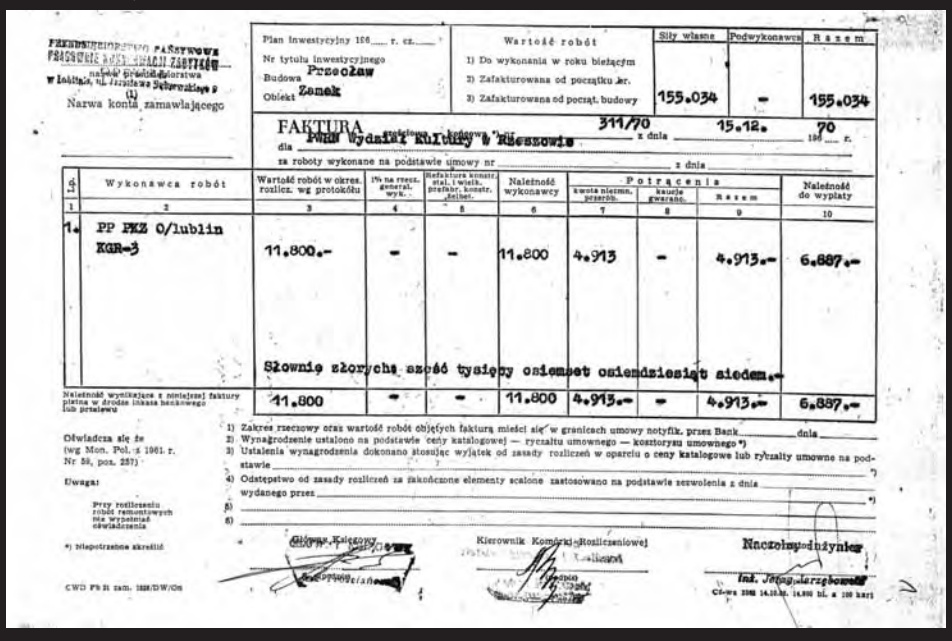

FAKTURA 311/70 z dnia 15.12. 70

Plan inwestycyjny 106 r. cz.
Nr tytułu inwestycyjnego
Budowa Przecław
Obiekt Zamek

Wartość robót: 1) Do wykonania w roku bieżącym; 2) Zafakturowana od początku Jer.; 3) Zafakturowana od począt. budowy

	Siły własne	Podwykonawca	Razem
	155.034	-	155.034

dla Polski Wydział Kultury w Rzeszowie

za roboty wykonane na podstawie umowy nr z dnia

Lp.	Wykonawca robót	Wartość robót w okres. rozlicz. wg protokółu	1% na rzecz. general. wyk.	Refaktura konstr. stal. i wielk. prefabr. konstr. żelbet.	Należność wykonawcy	Potrącenia: kwota należna. przerób.	Potrącenia: kaucje gwarancyjne	Potrącenia: Razem	Należność do wypłaty
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1.	PP PKZ O/Lublin KGR-3	11.800.-	-	-	11.800	4.913	-	4.913.-	6.887.-
	Słownie złotych sześć tysięcy osiemset osiemdziesiąt siedem.-								
	Należność wynikająca z niniejszej faktury płatna w drodze inkasa bankowego lub przelewu	11.800	-	-	11.800	4.913.-	-	4.913.-	6.887.-

Oświadczam się że (wg Mon. Pol. z 1961 r. Nr 58, poz. 257)

Uwaga: Przy rozliczeniu robót remontowych nie wypełniać oświadczenia

*) Niepotrzebne skreślić

1) Zakres rzeczowy oraz wartość robót objętych fakturą mieści się w granicach umowy notyfik. przez Bank dnia
2) Wynagrodzenie ustalono na podstawie ceny katalogowej — ryczałtu umownego — kosztorysu umownego *)
3) Ustalenia wynagrodzenia dokonano stosując wyjątek od zasady rozliczeń w oparciu o ceny katalogowe lub ryczałty umowne na podstawie *)
4) Odstępstwo od zasady rozliczeń za zakończone elementy scalone zastosowano na podstawie zezwolenia z dnia wydanego przez *)
5)
6)

Główny Księgowy — Kierownik Komórki Rozliczeniowej — Naczelnik Jednostki

CWD Fb 31 zam. 1828/DW/Cm

Jedna z faktur wystawiona przez PKZ za zabezpieczenie Komnaty Mikołaja Reja przechowywanej w Jarosławiu. Wojewódzki Konserwator Zabytków płacił, a kiedy boazeria została wywieziona w nieznanym kierunku nie żądał zwrotu pieniędzy

tekst Jacek Stachiewicz

Podstarościego dworek

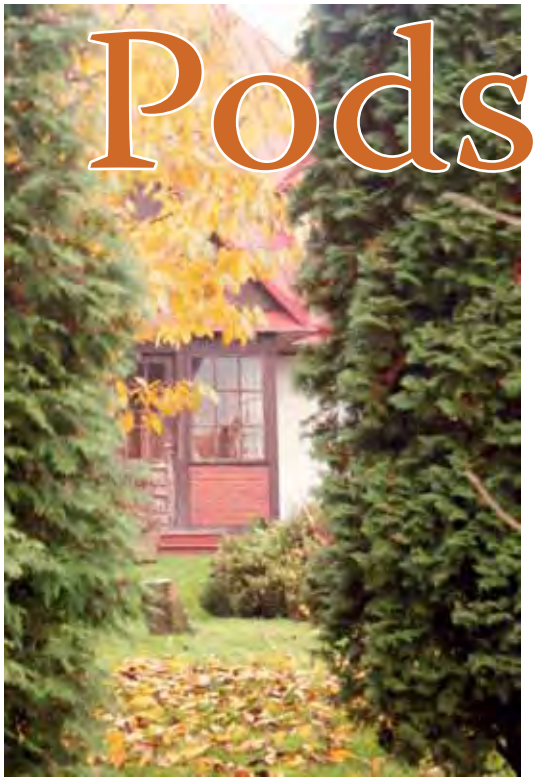

Uczestnikom wycieczek do Leżajska miasto to kojarzy się przede wszystkim z wiekową bazyliką i tworzącym wraz z nią jeden zespół urbanistyczny, klasztorem. Jeśli interesuje go dawna architektura, to Leżajsk kojarzyć mu z nią będzie, i owszem – ale głównie z sakralną. A takie skojarzenie będzie niepełne, by nie powiedzieć – nieprawdziwe.

Leżajsk bowiem wymyka się poglądom standardowym. Jest miastem, gdzie można dostrzec kwintesencję starej polskiej architektury, której rys szczególny (wyłączając architekturę sakralną) tworzyły dwory i dworki. Zachwyt wywołuje więc w Leżajsku widok dworu starościńskiego, odrestaurowanego w imponującym stylu za pieniądze z funduszy unijnych (i dobrze), w którym, jak przystało ulokowano instytucję użyteczności publicznej, czyli muzeum.

Dwór starosty, z cegły oraz kamienia, z pysznym i przestrzennym podjazdem, zaiste robi wrażenie, ale prawdziwa perła starej polskiej architektury znajduje się kilkaset metrów na północ. Niemal jest niewidoczna dla ludzkiego oka, bo daglezja oraz zimozielone krzewy, które niespełna 20 lat temu posadzili właściciele, rozrosły się bujnie i skryły dawną siedzibę dawnego podstarościego przed oczyma widzów, którzy cztery, a może pięć wieków po jej wzniesieniu, chcieliby dostrzec, jak się niegdyś mieszkało.

20, może 30 metrów na prawo od rozdroża, gdzie patrząc z południa na północ jedna droga odchodzi w prawo i prowadzi do Sanu, a za nim do Kuryłówki i dalej, a druga w lewo, ku klasztorowi, Sarzynie i też dalej, na wzgórku niewielkim podstarosta leżajski w wieku XVII, a niektórzy mówią, że w wieku XVI, posadowił dworek z modrzewia i będąc „na wołanie" od przełożonego – starosty, prządł nić żywota swego i swojej rodziny. Ów brak pewności, czy dworek podstarościego wzniesiono w wieku XVII czy w wieku XVI, jest istotny. Gdyby bowiem uzyskano niepodważalny dowód, że stało się to w wieku XVI, tedy Leżajsk byłby na mapie Polski jedynym miejscem, w którym zachował się XVI-wieczny dwór drewniany. Są przesłanki, hipotezy i zapiski, które skłaniają do twierdzeń, że właśnie w wieku XVI go pobudowano, ale stuprocentowej pewności na razie nie ma.

Modrzewiowy dworek podstarościego w Leżajsku zachował się, ponieważ przez wieki swego istnienia miał właścicieli i gospodarzy, którzy w mniejszym lub większym stopniu dbali o to, by dach który mieli nad głową, był szczelny. Na końcu tego łańcucha właścicieli i dobrych gospodarzy znaleźli się w 1988 roku państwo Bożena i Zbigniew Pestowie. Ona – prawniczka, on – lekarz. Dworek wraz z liczącą 70 arów działką, był spuścizną po ciotce pana Zbigniewa. I przypadł im akurat wtedy, gdy trzeba było przedsięwziąć działania, by ten unikalny zabytek uratować przed unicestwieniem. Kto remontował lub budował cokolwiek w roku 1988 i następnym, wie jak tytanicznego przedsięwzięcia podjęli się państwo Pestowie. To były lata, w których nie było niczego. Wyczynem było zdobycie kilograma gwoździ, a co dopiero 50 kubików drewna i to nie jednego gatunku, ale modrzewia,

Krzysztof Zieliński

Dwór starościński w Leżajsku

fot. Armin Stachiewicz, Archiwum rodzinne

dębu i sosny. Aby dworek nadawał się do zamieszkania i zapewniał swoim właścicielom komfort przystający do obecnych czasów, trzeba było wymienić niemal 50 procent modrzewia będącego głównym budulcem.

Dziś właściciele wspominają tamte czasy z pewną nostalgią, ale i dumą, że mimo iż znajomi łapali się za głowę i pytali, czy wiedzą, na co też oni się porywają, oni podołali. I mieszkają dziś w domu z niezwykłym mikroklimacie, jaki daje drewno, w dworku z szeroką, przestronną sienią, z której po lewej i prawej stronie są drzwi do niegdysiejszych komór, dziś pokojów, a z tejże sieni schody prowadzą na antresolę, z której drzwi też prowadzą do pomieszczeń mieszkalnych, na które zaadaptowane zostały powierzchnie mieszczące niegdyś komory na produkty rolne i żywność.

I... dworek został przed remontem przesunięty na rolkach o półtora metra na północ, by zrobić miejsce na podjazd dla samochodów, który przy pierwotnej lokalizacji nie byłby możliwy. Pani na dworze żałuje dziś, że gdy dworek stał już cały na rolkach, nie zdecydowała się obrócić go o 90 stopni, by wejście główne zwrócone zostało na zachód, ku ulicy, od której podjazd prowadziłby pod ganek głównego wejścia. Ale pani na dworze wtedy, gdy było to możliwe o tym nie pomyślała, dzięki czemu dworek, patrząc nań i jego przyległości od środka, utrzymał swój kameralny charakter. Dla domowników to niekrępujące, ale ze stratą dla tych, którzy na ten zabytkowy obiekt chcieliby rzucić okiem chociażby przelotnie. Dziś skrywają go niemal w całości wspomniana daglezja i inne rośliny, gdyby zaś podjazd był od frontu, dworek siłą rzeczy byłby od strony ulicy odsłonięty.

Dwór podstarościński w Leżajsku od strony ogrodu

Rzadkość we współczesnej polskiej architekturze – drewniane okiennice

Ale wróćmy do przeszłości i rozważań dotyczących wieku tej unikalnej podstarościńskiej siedziby. Jeden z historyków pisał o dworze podstarościńskim, iż *Fakt, że nad zrębem ścian górowała potężna sylweta wysokiego dachu, charakterystyczna dla budowli rezydencjonalnych w tzw. „stylu Wazów", można pokusić się nawet o datowanie obiektu na wiek XVII, czemu nie sprzeciwia się sposób węgłowania zrębu, znany z obiektów siedemnastowiecznych. W wieku XVIII stosowano bowiem najczęściej w budowlach dworskich polski dach łamany lub mansardowy.*

Zieleń odcina dwór od nowej zabudowy miasta

Oryginalny zrąb dworu pozwala – zdaniem fachowców – określić czas powstania budynku na co najmniej XVII wiek

Architektura dworku stanowi więc mocny argument za datowaniem go na wiek XVII, na który to wiek jego powstanie wskazuje także pochodzący z roku 1973 katalog *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce.* Ale...

Przez całą szerokość dworu biegnie sień, z której można wejść do dawnych komór – obecnie pokoi mieszkalnych

Wykładana cegłą piwnica to idalne miejsce na przechowywanie żywności, w którym utrzymuje się przez cały rok stała temperatura

Przesunięcie na rolkach o 1,5 metra drewnianej budowli pozwoliło na wykonanie przed frontem większego podjazdu dla samochodów

Zachował się jeszcze archiwalny opis leżajskich budowli starościńskich z około 1552 roku, kiedy to starostą leżajskim i kasztelanem krakowskim był Krzysztof Szydłowiecki. Opis jednej z budowli starościńskich wykazuje niemal stuprocentową zbieżność z rozplanowaniem wnętrz dworku państwa Pestów. Ówczesny pisarz kreślił następujące słowa: *Najpierw zbudował (starosta leżajski) dom wielki w parkanie na podrębie (czyli zrębowy), pod którym jest 5 komór, w którym domu jest izba wielka (dzisiejszy salon), a w tej izbie są trzy błony (okna) szklane w ołów oprawne..., piec dobry biały wielki, ławy trzy przy ścianie postawione, drzwi sosnowe z wrzeciędzem żelaznem. Iż w tym domu jest izdebka mała, w której jest błon dwoje szklane... piec biały kaflowy. Iż w tymże domu jest komnata z kominem, w której są dwoje błonie szklane, dwoje ławie proste przy ścianie, w niej są drzwi z zamkiem. Iż w tym domu jest sień, w której jest stół sosnowy długi, dwoje ławie przy ścianie proste, 1 zedel prosty przed stołem. Okien 13 z okiennicami, drzwi z klamką ze dwiema wrzeciędzami, ganeczek mały koło komnaty, a w tym ganku jest prinethy (wejście?). Na tym domu wszystkim jest bloczwark wiązany (dach czterospadowy), a jest gont pobity i schody wszędzie.*

Chodziliśmy po dworku z tym opisem w ręku i rozplanowanie wnętrz zgadzało się co do joty. Brakowało tylko, co oczywiste, ław, zydla i innych elementów wyposażenia wnętrz sprzed wieków. Ale... zachowały się białe kafle pieca, który rozsypał się, gdy przystąpiono do jego remontu.

Pani Bożena Pestowa z mężem mają świadomość wartości zabytkowej dworu, ale dla nich jest on po prostu domem ze wszystkimi sprzętami i atrybutami współczesności, czyli początków XXI wieku. Że w specyficznym mikroklimacie tworzonym przez drewno modrzewiowe, dębowe i sosnowe, całkiem współcześnie, jak w innych domach funkcjonują telewizor, radio, komputer z dostępem do Internetu, automatyczna pralka i centralne ogrzewanie, aliści czasem, w chwilach oddechu od zabieganej codzienności, próbuje wczuć się w klimat sprzed wieków, wyobrazić sobie ludzi, którzy w tym dworku mieszkali, ich wygląd, stroje i obyczaje. Miejsce dla takiej refleksji jest wszak wyjątkowe. ■

Szczęśliwym trafem przetrwał

Węgierka k. Pruchnika

ZUCHTVEREIN
ARABISCHER PFERDE
WARSCHAU, ROZBRAT 44a

Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego

Nr. 268

Świadectwo

wpisania konia do „Polskiej księgi stadnej koni arabskich czystej krwi"

prowadzonej pod nadzorem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na zasadach ustalonych w zarządzeniu Ministra Rolnictwa z dn. 4 grudnia 1931 r. w sprawie ksiąg stadnych koni („Monitor Polski" Nr. 295, poz. 390).

Nazwa Hawija Płeć klacz

Maść i odmiany Siwa bez odmian.

Data i miejsce urodzenia 29 stycznia 1938 r. Pełkinie

Imię i nazwisko hodowcy Witold ks. Czartoryski.

Imię i nazwisko właściciela Franciszek hr. Mycielski.

Wyżej wymieniony koń jest wpisany do „Polskiej księgi stadnej koni arabskich czystej krwi" do tomu II dodatku I na stronicy 20.

RODOWÓD

Hawija 1938 — Kaszmir 1929 — Farys II 1905 — Hebda 1913 — Ba-ida 1902 — Flisak 1924 — Pomponia II 1924

Redaktor Księgi Stadnej

Warszawa, dn. 18 marca 1941 r.

Prezes Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego

Al. Dziedurzycki

UWAGI: 1) Każda zmiana właściciela konia winna być stwierdzona przez poprzedniego właściciela na odwrotnej stronie świadectwa.
2) Duplikaty świadectw nie będą wydawane.

Na odwrocie dokumentu znajduje się sporządzona na maszynie notatka o kupnie klaczy Hawii przez Bogusława Filrę od hr. Franciszka Mycielskiego 31.03.1941 r.

FRANCISZEK hr. MYCIELSKI
Węgierka p. Pruchnik

Stwierdzam niniejszem, że wymieniona na odwrocie klacz „h a w i j a" przeszła w marcu 1941 roku na własność Pana Bogusława Firli.

Węgierka dnia 31 marca 1941

Hr. Franciszek Mycielski

Gdy jedna z Czytelniczek „Skarbów" – Elżbieta Perec – przyniosła do naszej Redakcji prezentowany na zdjęciu dokument, nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom. Prawdopodobieństwo jego zachowania w czasie zawieruchy wojennej, późniejszego „utrwalania władzy ludowej" i kilkudziesięciu lat PRL było bliskie zeru. A jednak – mimo tylu przeciwności – przetrwał. Apelujemy więc do naszych Czytelników: jeżeli w waszych rodzinnych archiwach znajdują się ciekawe i rzadkie dokumenty, którymi chcielibyście podzielić się z nami, zapraszamy na łamy. Nie tylko zamki, pałace i dwory należą do naszej spuścizny narodowej. Także ulotne druki, legitymacje, zaświadczenia, dyplomy, listy. Te szczególnie interesujące będziemy zamieszczać. Kontakt: krzysiek@procarpathia.pl lub telefonicznie 017 852 85 26.

Dawne rządcówki

W Kielnarowej zachował się budynek dawnego rządcy, który od lat przesadnie zwany jest przez mieszkańców wsi „dworem". Jest po pozostałość po zabudowaniach

Tekst Jacek Stachiewicz, fot. Urząd Miasta i Gminy Tyczyn (2)

mieszkalnych istniejącego tu wcześniej folwarku. Dom stoi na południe od centrum wsi. Budynek postawiony został pod koniec XIX wieku w stylu klasycznym. Od 1904 r. znajduje się w rękach prywatnych. W latach 1980–1984 poddany renowacji.

W dolnej części Hermanowej zachował się także dawny dom zarządcy tutejszego folwarku. Wybudowany (według spisu zabytków) w XVII wieku, przebudowany został w II połowie XIX wieku, a odnowiony w 1957 roku. Jest to dom parterowy, murowany, otynkowany oraz podpiwniczony, z kolumnowym gankiem na osi.

tekst i fot. Jolanta Danak Gajda

Storczykarnia od nowa

Do Łańcuta powróciły storczyki. Na terenie parku zamkowego na początku lata tego roku otwarto – jedyną w Polsce i jedną z nielicznych w Europie – storczykarnię. Zgromadzono tu ponad 800 gatunków tych bajecznie kolorowych i pachnących kwiatów. Szklarnie wyposażone są w nowoczesne urządzenia służące utrzymaniu optymalnych warunków uprawy, tych wymagających roślin. W otoczeniu kwiatów można napić się kawy i posłuchać muzyki, bo w storczykarni urządzono kawiarnię.

Pierwsi zwiedzający nie kryli zachwytów: – Jest tak kolorowo, tak różnorodnie i tak pięknie zaaranżowane. Czujemy sie jak w tropikach, kwiaty są imponujące, robią ogromne wrażenie, ze względu na ich wyeksponowanie i liczbę. Niektórzy byli zawiedzeni, że nie czuli charakterystycznego zapachu storczyków: – Chciałabym by jakiś zapach typu lewkonia, od tych storczyków się roznosił, a tu raczej nic. Podoba mi sie aranżacja szklarni, połączenie roślin z rzeźbami, szemrzącymi fontannami, w otoczeniu zamku – podkreślali turyści.

Otwarcie storczykarni to niewątpliwie historyczna chwila dla Łańcuta. Kolekcja storczyków była niegdyś chlubą Potockich, dawnych właścicieli zamku. Wit Karol Wojtowicz, dyrektor Muzeum-Zamku w Łańcucie przypomina, że wcześniejsi właściciele zamku, Lubomirscy mieli tu różne cieplarnie, w których hodowano figi, brzoskwinie i cytryny. Natomiast storczykarnia powstała w latach 1893–1904. Najpierw wybudowano palmiarnię, potem jako zaplecze dla niej zbudowano szklarnie, które wkrótce zaczęły być słynne z hodowli storczyków. Podziwiały ją odwiedzające Łańcut koronowane głowy, przedstawiciele europejskich rodów i dyplomaci. Zachowały się filmy dokumentalne m.in. z wizyty rumuńskiej pary królewskiej Marii i Ferdynanda, z wizyty prezydenta Mościckiego w 1927 roku. Księstwo Kentu w 1937 roku również zwiedzali storczykarnię.

– Nawet jedna z hybryd wyhodowanych wówczas nazwana została ku czci Mariny, żony księcia Jerzego – „Księżna Kentu” – dodaje dyrektor Wit Karol Wojtowicz. O zainteresowaniach storczykami dawnych właścicieli Łańcuta świadczy również atlas tych kwiatów, który zachował się w bibliotece zamkowej do dziś.

Po II wojnie światowej zainstalowało się tu Państwowe Gospodarstwo Rolne, a w latach 80. XX wieku szklarnie zostały zdewastowane i rozebrane. Odbudowa storczykarni była możliwa dzięki dotacji z tzw. Funduszu Norweskiego. Na ten cel oraz na trwający jeszcze remont dawnego maneża i kasyna oficerskiego, łańcuckie Muzeum otrzymało wsparcie finansowe w wysokości 10 milionów złotych. – Sama storczykarnia łącznie z dotacją pochłonęła około siedem milionów. To duże pieniądze, ale bardzo dobrze zainwestowane – podkreśla dyrektor Muzeum. – Teraz jest co podziwiać.

Zrezygnowano ze szklarni poprzecznych tak jak było za czasów Potockich. Pozostawiono jedynie szklarnie w kształcie podkowy, dzięki czemu uzyskano patio, gdzie mogą być urządzane koncerty. Same szklarnie są bardzo nowocześnie urządzone. Dla

roślin przygotowano trzy strefy klimatyczne, z automatycznym nawilżaniem, czujnikami wilgotności itp. Kolekcja storczyków jest unikalna w skali kraju – na początek wyeksponowano tu cztery tysiące roślin, które reprezentują około 800 gatunków storczyków, w tym te najbardziej rzadkie i egzotyczne, ale – jak zapowiada dyrektor Muzeum-Zamku – będzie ich więcej.

Storczykarnie bardzo dobrze ocenia Tadeusz Kusiba, wielki znawca storczyków, imponuje mu rozmach i ilość zainwestowanej pracy, technicznie obiekt jest przeinwestowany w pozytywnym znaczeniu: – Życie pokaże czy to sie sprawdzi. Lubię storczyki, trochę ich mam, od wielu lat się nimi zajmuję. Tutaj rośliny są imponujące, natomiast kolekcja ukształtuje się dopiero po latach, bo to nie jest tak, że kolekcję można pójść i kupić. Trzeba ją tworzyć, odnawiać, nadać jej jakiś profil. Warunki obiektywne są bardzo korzystne, wręcz super komfortowe. Teraz do tego trzeba dołożyć trochę pasji, wiedzy, doświadczenia no i czasu – podkreśla Tadeusz Kusiba.

Tej pasji nie brakuje Danucie Pańko, która zajmuje sie storczykarnią. Jest miłośniczką storczyków od lat. Usłyszawszy, że na terenie parku zamkowego będzie odbudowana storczykarnia, zgłosiła sie do dyrekcji i zaoferowała swoją wiedzę i doświadczenie. Ma już pierwsze sukcesy. W lipcu br. w łańcuckiej storczykarni zakwitła *Stanhopea grandiflora,* unikatowa odmiana storczyka. Jego kwiaty można podziwiać zaledwie przez kilka dni, raz do roku. Mają one żółte płatki i kwitną kwiatostanem do dołu. Kwiaty tej odmiany pachną owocowym zapachem, podobnym do mango. Hodowcy podkreślają, że jest to niezwykle delikatny i trudny w uprawie gatunek. Najlepiej rozwija się w ciepłych, wilgotnych

– Tradycja uprawy storczyków w Łańcucie sięga stu lat – mówi Wit Karol Wojtowicz, dyrektor Muzeum-Zamku

pomieszczeniach. Danuta Pańczyk podkreśla, że łańcucka kolekcja jest bardzo cenna, storczyki są drogimi kwiatami, ceny niektórych gatunków przekraczają 400 złotych. Najdroższe są nie te najbardziej okazałe, ale niepozorne, rzadko występujące. Najbardziej popularne storczyki – bajecznie kolorowe *phalaenopsis* – można kupić w hipermarkteach. Pani Danuta najbardziej lubi *paphiopedilum* o białych płatkach z bordowymi cętkami.

– Hybrydy, czyli mieszańce storczyków, są sztucznie wyhodowane, mają zwykle duże kwiaty i są niesamowicie kolorowe. Stworzone po to by zachwycały – dodaje Danuta Pańczyk. ■

tekst i fot. Izabela Fac

Szlacheckie gniazdo

Dziś nie ma tu już gwaru głosów, codziennej pracowitej krzątaniny w zabudowaniach. Nie ma już świateł w oknach, eleganckich powozów i gości. Dwór w podprzemyskiej Żurawicy odzwierciedla dzieje polskiej szlachty, której władze komunistyczne odmówiły powrotu do jej domów, a szlacheckie dwory skazały na powolne znikanie z polskiego krajobrazu. Wprawdzie po 1989 r. sytuacja przyniosła pewną poprawę, jednak wiele z nich czeka nadal na mądrych właścicieli i opiekunów. Jednym z oczekujących jest dawny dworek Sapiehów w Żurawicy.

Niedaleko kościoła parafialnego, na niewielkim wzgórzu stoi drewniany dwór. *Wśród przeróżnych drzew parku, na stropie pagórka, stał piękny dworek z drzewa z połacią podwórka. Miły skromny zaścianek, wapnem pobielany, Księcia Sapiehy własność...* – tak opisywał żurawicki zabytek Stefan Politowski w swoich rymowanych wspomnieniach o polskich siłach zbrojnych z II wojny światowej, pt. *Mit arrasów wawelskich...* I dalej, z iście mickiewiczowskim zacięciem pisał: *Od wschodu miał werandę, dach był gontem kryty. Okna godne zaścianka; ganeczek pokryty latoroślą winogron. Pod oknami grządka, wysłana róży kwieciem.* (...) *Dworek był stylowy, cichy, zawsze czysty, nie na bale, łowy...* Tak własność Sapiehów wspominał naoczny świadek pięknych czasów majątku żurawickiego.

Zanim jednak Żurawica trafiła w ręce Sapiehów, przechodziła z rąk do rąk. Najstarsza wzmianka o Żurawicy pojawia się w dokumencie Władysława Jagiełły, wystawionym w Solcu 15 września 1388 r., kiedy to na prośbę Jaśka ze Sprowy herbu Odrowąż król przeniósł z prawa polskiego na magdeburskie jego wsie Większą i Mniejszą Żurawicę, *monastir Zurawam* i Dusowce. Dokumenty mówią wyraźnie o istniejącej już wsi i do tego posiadającej prawo polskie. Musiała być wsią zasobną, skoro w 1406 r. biskup przemyski Maciej erygował tutaj parafię, która otrzymała uposażenie w postaci ziemi oraz dziesięciny. Prawdopodobnie wkrótce powstała tu szkoła, ponieważ stąd właśnie wyruszył po dalszą edukację najwybitniejszy Żurawiczanin – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Marcin Król. Być może jeszcze wcześniej niż parafia łacińska, istniała tu parafia prawosławna (potem greckokatolicka), po której do połowy XX w. istniała piękna murowana cerkiew, którą ufundowali Sapiehowie.

Wieś i dwór obronny (pierwotnie prawdopodobnie znajdował się na wschód od dzisiejszego dworku) zmieniały przez wieki właścicieli. Władali nimi dziedzice Jaśka ze Sprowy, potem Lubomirscy, Stanisław Stadnicki (słynny Diabeł Łańcucki) i jego sy-

nowie, potem Korniaktowie. Na początku XIX w. Żurawicę kupił Wojciech Rudolf Horodyski herbu Korczak i to od jego syna Józefa Żurawicę Ruską i Lacką w 1834 r. kupił książę Leon Sapieha, który zanim nabył Krasiczyn, prawdopodobnie tu spędził wraz z rodziną pewien czas (wcześniej w Piskorowicach, dzierżawionych od rodziny żony – Zamoyskich). W następnych latach jednak ani on, ani jego syn Adam nie mieszkali już w Żurawicy. Dopiero prawnuk Leona – Andrzej osiadł w majątku żurawickim i mieszkał we dworze, który stał się świadkiem jego działań społecznikowskich i wzorcowego gospodarowania majątkiem. W 1943 r. Andrzej Sapieha, zagrożony aresztowaniem za pracę na rzecz państwa podziemnego, na rozkaz dowódcy AK gen. T. Bora-Komorowskiego wyjechał ze specjalnym zadaniem za granicę. Do ukochanej Żurawicy już nie wrócił, zaginął w maju 1945 r. w Rumunii, do dziś nie wiadomo jakie były jego losy…

A dwór w Żurawicy? Pierwotnie istniał tu wspomniany zameczek lub dwór obronny, zbudowany na niewielkim wzniesieniu. Pozostały po nim tylko ziemne XVI i XVII-wieczne fortyfikacje bastionowe. Natomiast istniejący do dziś dworek powstał prawdopodobnie u schyłku XVIII w. za czasów poprzedników Horodyskich. Jest to stosunkowo niewielki, składający się z dwóch korpusów, drewniany parterowy dworek, przebudowany w ciągu XIX w. Główny zwrócony jest na północ, zbudowany na planie prostokąta na sklepionych kolebkowo piwnicach z cegły palcówki, drewniany o konstrukcji zrębowej. Elewacje ma obite skośnymi listwami, wypełnione cegłami. Gładkie tynki elewacji dłuższych rozczłonkowano za pomocą lizen oraz płycin. Przy sześcioosiowej elewacji południowej znajdował się kiedyś podjazd i główne wejście. Przy dwuosiowej wschodniej elewacji bocznej występował podcień wsparty na czterech cienkich filarach wysuniętych i dwóch narożnikowych przyściennych. Korpus ten nakryto wysokim łamanym dachem „polskim", podbitym gontami.

Prostopadle do jego elewacji południowej, przy odcinku wschodnim korpusu głównego, prawdopodobnie trochę później i na terenie nieco obniżonym, wzniesiono krótszą oficynę kuchenna i gospodarczą. Otrzymała ona podobny dach i czterofilarowy podcień przy krótszej ścianie. W połaci dolnej dachu, nad podcieniem, umieszczono niewielką facjatkę. Z czasem wolno stojącą oficynę połączono z korpusem głównym w jedną harmonijną całość. Wnętrze głównego korpusu mieszkalnego miało płaskie sufity i układ dwutraktowy. Natomiast oficynie, późniejszemu skrzydłu, nadano układ jednotraktowy. Do zespołu należał jeszcze piętrowy murowany spichlerz i zabudowania folwarczne. Dwór znajdował się w otoczeniu parku krajobrazowego od strony wschodniej, który być może sięgał swymi początkami końca XVIII lub pocz. XIX wieku i obejmował także dawne fortyfikacje. Starodrzew składał się przede wszystkim z wiązów i lip. W parku występowały także pojedynczo lub w skupiskach: platan klonolistny, sosna wejmutka, miłorząb japoński, orzech czarny, surnia katalpa, brzoza czarna, magnolie, daglezje, kasztanowce białe, czeremchy i jesiony. Piękny i zabytkowy park został zniszczony w latach 60. XX w. podczas budowy linii wysokiego napięcia, kiedy to w bezwzględny sposób wycięto większość cenniejszych gatunków drzew i krzewów ozdobnych.

Dzisiaj żurawicki dworek popada w coraz większą ruinę, i można tylko odnaleźć resztki założeń parku. I trudno w nim niestety dostrzec tamto, opisywane w mickiewiczowskim stylu, szlacheckie gniazdo… ■

Odpadające tynki odsłaniają drewniane bale, z których zbudowany jest dwór. Wybite szyby, dziurawy, gontem kryty dach – to dzisiejszy obraz niegdyś świetnej siedziby Sapiehów

tekst Jacek Stachiewicz, fot. Archiwum rodzinne

Dwór nad

Razu pewnego wziął Jerzy Staszczak żonę swą Barbarę na spacer do Krościenka Wyżnego, bo zasłyszał, że resztki, które pozostały z tamtejszego obiektu dworskiego, wystawione miały być na sprzedaż. Dzień był letni i słoneczny, ale nie upalny. Niebo było w kolorze tego błękitu, który dodaje otuchy, a rozmyślania o przyszłości odziera z trosk i obaw. Trawy, krzewy i chaszcze zarastające ruiny dworu i resztki dworskiej oficyny mieniły się w słońcu wszelakimi odcieniami zieleni, czerwień porozrzucanej cegły akurat wtedy wydawała się nie być świadectwem zniszczeń i grabieży, lecz uzupełnieniem impresji. I żona Barbara odezwała się do męża Jerzego w te słowa: – Wiesz co, Jurek, to jest piękne.

Była to z jej strony akceptacja zamysłu, o którym od czasu do czasu wspominał mimochodem. Wspominał zaś, że niczym zadra tkwi w nim przemożna chęć kupienia jakiegoś dworku, doprowadzenia go do pierwotnego kształtu i reanimowania w nim życia. To było marzenie, które z czasem przeobraziło się pasję, a z biegiem lat stało się celem. Gdy w latach 80. XX wieku doszedł do pieniędzy pozwalających na rozpoczęcie budowy domu uznał, że z tych samych materiałów, których potrzebował na standard z czasów komuny (czyli kwadratowy klocek), wybuduje dom stylizowany na polski dworek. I w takim domu zamieszkał.

Mieszkało mu sie miło i przyjemnie, ale oszukiwać pozwolił się samemu sobie tylko przez chwilę. To nie było to. Zaczął kupować pojawiające się coraz częściej wydawnictwa traktujące o polskich dworach i dworkach. Ze szczególnym zainteresowaniem śledził, co działo sie „w sferach dworskich" na Podkarpaciu, a szczególnie w okolicach Krosna, bo on – krośnianin – ani myślał opuszczać stron swych rodzinnych.

Pan na trzech hektarach i ruinach

Gdy więc owego pięknego letniego dnia 1987 roku zauroczona niepowtarzalnością chwili żona wyraziła zachwyt dla Krościenka Wyżnego, odwrotu już nie było. Tym bardziej, że jej akceptacja pokrywała się z jego zamiarem. I 15 sierpnia Jerzy Staszczak wygrał przetarg i stał się panem trzech hektarów oraz ruin, będących wspomnieniem figurującego w dokumentach konserwatora „założenia dworskiego", którego początki sięgały wieku XVII.

Dwór pobudowano na niewielkim wzniesieniu, którego podstawę opłukują fale Wisłoka. Niewielkim, ale wystarczającym, by nurty rzeki, umiejącej być wiosną niszczycielską, nie sięgnęły dworu. To była mądrość urbanistów z dawnych wieków, którzy wszelakie budowle sadowili zawsze na wzniesieniach, nigdy w obniżeniach terenu.

Krościenko Wyżne figuruje w źródłach jako królewszczyzna. Zapis z roku 1589 mówi, że była ona wtedy własnością Tarłów, a 62 lata później znalazła się w posiadaniu Zofii z Leszczyńskich Pełkowej. Dama

Wisłokiem

owa po śmierci męża wdową była niedługo i w roku 1651 poślubiła miecznika przemyskiego Mrowińskiego. Po powtórnym ożenku, na terenie królewskiego lasu, którego, jak i całego Krościenka Wyżnego była dzierżawcą, w zachodniej części wsi pobudowała „piękny, obszerny dwór" i też stała się pierwszą jego rezydentką. 18 lat później nowym dzierżawcą owych dóbr dworskich został łowczy sochaczewski, Zygmunt Topor Hynek. Po upływie kolejnych lat 18 dzierżawę przejął jego syn, Andrzej z Tęczyna, będący dla odmiany łowczym podlaskim. Pomykając po wiekach XVII i XVIII okaże się, że kolejnymi dzierżawcami byli Jabłeccy, w 1745 ostał sie nim chorąży sanocki Józef Stadnicki, a w 1765 roku prawa do dzierżawy nabył kasztelan wiślicki, Roch Jabłonowski. Tenże Roch i jego żona Katarzyna z Ossolińskich, byli ostatnimi dzierżawcami Krościenka Wyżnego. Z czasem cały kompleks dworski stał się ich własnością. Wiek XIX był też najpomyślniejszy dla tego szlacheckiego siedliska nad Wisłokiem.

Na poprzedniej stronie: u góry – tak wyglądała oficyna w momencie zakupu w 1997 r.; u dołu – etap odgruzowywania zniszczonych ścian i stropów, widok na oficynę w czasie prac dekarskich

Oficyna po zakończeniu odbudowy – widok od strony stawu

U Fredry na weselu

Jedną z dat, którą skrupulatnie zapisano w kronikach, a która w przyszłości może sprowadzać w komnaty dworu ciekawych ludzi z nie mniej ciekawymi pomysłami, jest 10 listopada 1828 roku. Wtedy to właścicielem dworu był Leon Jabłonowski, a los sprawił, że jego siostra Zofia dzień wcześniej poślubiła w kościele w Korczynie Aleksandra hrabiego Fredrę. Na uroczystość weselną brat udostępnił siostrze dworskie komnaty, no i doszło do wydarzenia, o którym często wspominają fredrowscy biografowie.

Za czasów Jabłonowskich powiększył się trwały majątek dworu. Oprócz głównego budynku, zespół dworski składał się z dwóch oficyn, wozowni, obory, spichlerza, stodoły, dwóch gumien, domu kucharza, karczmy i kaplicy. Na jego terenie urządzono też

Fronton oficyny z dobudowanym portykiem kolumnowym

Mostek nad strugą – element architektury ogrodu

Współczesny akcent – kapliczka maryjna

system wodny z trzema stawami, z których największy nieomal przylegał do zachodniej ściany jednej z oficyn. Były pastwiska, warzywniki i owocowe sady, a obraz całości jawił się znacznie zasobniejszy i bogatszy od mickiewiczowskiego Soplicowa. Od południa, czyli od Krosna, zmierzało się ku dworskiej posiadłości wysadzaną topolami aleją. Po przekroczeniu bram kończyła się ona przed dworem elipsowatym gazonem obsianym trawą, wśród której rosły kwiaty i krzewy, a od wschodniej strony chłód dawały lipy, dęby, klony i świerki. Widok musiał być wspaniały.

Wszystko to przetrwało wiek XIX, pod koniec którego zbudowano należące do dworu browar i gorzelnię, przetrwało też pierwsze czterdziestolecie XX wieku. W roku 1927 własność całej realności przeszła z Jabłonowskich na rzecz Marii ze Skrzyńskich Orpiszewskiej, a 8 marca 1935 roku dwór z przyległościami odziedziczyła Helena Maria Józefa z Badenich Skrzyńska Potocka. Świadectwem jej „panowania" jest wzniesiona w parku kamienna kapliczka z figura Najświętszej Marii Panny, będąca „podzięką za przywrócone na zagranicznej kuracji zdrowie".

A dwór niszczał...

Po czterech latach i sześciu miesiącach od przejęcia realności przez Helenę Marię Józefę, wybuchła druga wojna światowa. Niszczycielskie jej ramię ominęło sielski zakątek w Krościenku Wyżnem. Jednak już 19 kwietnia 1945 roku „intabuluje się prawo własności całej realności w miejsce Heleny Marii Józefy na rzecz Skarbu Państwa". Skarb Państwa był na tyle łaskawy, że zezwolił na pozostanie we dworze ostatniej prawowitej właścicielce – Helenie Skrzyńskiej Potockiej.

W roku 1964 w majątku dworskim zainstalowało się kółko rolnicze. Na terenie posiadłości powstały magazyny i budynki gospodarcze. Cztery lata później Helena Skrzyńska Potocka opuściła rodowa siedzibę, co do której losów nie miała nic do powiedzenia.

W następnych latach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku zorganizowało w oficynie magazyn zbiorów muzealnych, a w innej jej części mieszkali pogorzelcy. W 1974 roku Krośnieńska Fabryka Mebli zainstalowała się w spichlerzu, gorzelni, kuźni i stajni, a że otrzymała też 2,78 hektara terenu, zbudowała kolejne magazyny i place składowe, a aleję wysadzaną topolami wyłożyła płytami betonowymi. Cztery lata później nieznani sprawcy wycięli część więźby dachowej znad dworu. Obciążony śniegiem dach spadł na strop i zawalił go.

Do dzieła kompletnego zniszczenia i unicestwienia jednego z piękniejszych zabytków architektury dworskiej na Podkarpaciu, nie brakowało już wiele. Zagospodarowanie całego zespołu dworsko-parkowego na Wojewódzki Ośrodek Konserwacji Zabytków nie wyszło poza sferę optymistycznych planów i w roku 1982 Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Krośnie opuściło dworską oficynę. Przejęły ją rzeszowskie PKZ-ty, urządziły w środku swoje magazyny i przypieczętowały jej los. Firma, powołana do ratowania zabytków przed zagładą, zdołała jeszcze wybudować dwa silosy na cement, dwie wiaty oraz garaż i wyniosła się. Imponujący niegdyś swą okazałością dwór niszczał w przyspieszonym tempie i gdy w efekcie komunalizacji przeszedł w 1992 roku na własność gminy Korczyna, pozostał

z niego jedynie sterczący w stercie gruzów komin. Nie lepiej było z innymi obiektami całego zespołu dworskiego.

„Wyszedłem ze zwałów ziemi”

15 sierpnia 1997 roku Jerzy Stasiczak stał się „spadkobiercą" Tarów, Pełków, Jabłonowskich i Skrzyńskiej Potockiej z Badenich. – Urok chwili, któremu ulegliśmy z żoną kilkanaście dni wcześniej prysnął – wspomina po latach pan Jerzy. – Dzieło zniszczenia i dewastacji, które krok po kroku odkrywałem, obezwładniało. Przez kilka pierwszych chwil zadawałem sobie nieustannie pytanie, co też ja dobrego zrobiłem. Z dworu pozostała ruina, a oficyna, gdzie przecież jeszcze nie tak dawno rezydowały Pracownie Konserwacje Zabytków, była w połowie zawalona. Jedynym wyjściem było odbudowanie wszystkiego od nowa. I tak zrobiłem.

Jerzy Stasiczak należy do ludzi, którzy jeśli ulegają zwątpieniu, to na krótko. Opracował drobiazgowy plan działania i z uporem, krok po kroku, zaczął wcielać go w życie. Dwa i pół roku od chwili przejęcia realności, oficyna miała już nowy dach z wybudowaną od nowa więźbą dachową; od nowa też wybudował mury w tych miejscach, gdzie były zawilgocone i zmurszałe. Założył kanalizację, instalacje elektryczną i sanitarną, na terenie całej posiadłości przerzucono tysiące metrów sześciennych ziemi, zniwelowano teren. Staw, przylegający do oficyny od strony zachodniej, został oczyszczony i w połowie wyłożony kamieniami, a park na dużej powierzchni zaczął już przypominać ten z dawnych dobrych czasów. Z dokumentacją konserwatorską w ręce pan Jerzy odtwarzał gzymsy i wieńce wokół okien. W 1998 roku Jerzy Stasiczak odkupił od fabryki mebli zajmowane przez nią 2,78 hektara byłego dworskiego terenu wraz ze spichlerzem i gorzelnią.

W roku 2000 oficyna została wyremontowana, park uporządkowany. Jeśli ktoś był w tym miejscu w roku 1997, to na pewno go nie pozna. Pan Jerzy mówił wtedy: – Wszystko wskazuje na to, że w odbudowanej oficynie dworskiej zorganizuję ośrodek konferencyjno-szkoleniowy. Będzie musiał zarabiać, by można było przystąpić do odbudowy głównego obiektu dworskiego. Dwór był dwukrotnie większy od oficyny i jego odbudowa będzie bardzo kosztowna. Ale już teraz wiem, że warto było za to wszystko się zabrać. Co prawda owa urokliwa chwila, której ulegliśmy z żoną i która była impulsem do kupna obiektów dworskich, zafałszowała rzeczywistość, ale to dobrze. Gdybym podejmował decyzję z zimną kalkulacją, pewnie bym od kupna odstąpił. Teraz jestem w połowie drogi i ciągle idę do przodu. To, co już zostało zrobione przysparza mi sporo satysfakcji i dodaje sił do całkowitego odtworzenia tej pięknej posiadłości, będącej świadectwem minionej i wspaniałej kultury Polski szlacheckiej.

Od tamtej chwili minęło niemal dziesięć lat, pan Jerzy musiał przerzucić swe zaangażowanie na działalność zawodową (m.in. buduje najszybsze w Polsce jachty) i zamiar odbudowy dworu ciągle bywał odkładany. Tym bardziej, że kosztorys tej inwestycji zamknął się bardzo wysoką kwotą. Mówi jednak, że jeśli tylko otworzy się możliwość częściowego chociażby sfinansowania odbudowy dworu ze środków unijnych, to natychmiast poświęci temu wszystkie swe siły. ■

Nowym właścicielom udało się stworzyć w swojej posiadłości wiele malowniczych zakątków

tekst Antoni Adamski, fot. Jacek Nowak

W stulecie urodzin

– Stanisław Szukalski, emigrant ze Stanów Zjednoczonych, pokazał mi polskość – przypominał Franciszek Frączek. – W założonej przez niego grupie Szczep Rogate Serce miałem nauczyć się rzetelnego rzemiosła, a w perspektywie stworzyć polski styl w sztuce, uniezależniając nas od wiekowej niewoli duchowej Zachodu.

Aby opanować warsztat, Słońcesław z Żołyni stworzył w pierwszej połowie lat 30. XX wieku cykl rysunków. Modelowane twardo, w sposób niemal rzeźbiarski, mają charakter symbolicznych przypowieści. Przedstawiają artystę „na rozstaju dróg", kiedy to po przerwanych studiach wrócił do rodzinnej wsi („Autoportret", „Czarne myśli", „Bankrut"). W cyklu znalazły się również prace surowo osądzające społeczeństwo („Cywilizacyjna obrona", „Święta zbrodnia"). Szukalski zalecał uczniom długoletnie terminowanie w rysunku, zanim adept malarstwa będzie mógł stanąć przed sztalugami.

Poszukiwanie „polskiego stylu w sztuce" doprowadziły Szukalskiego do osobliwego eklektyzmu: do połączenia wyimaginowanej „prasłowiańszczyzny" z wpływami prastarych kultur prekolumbijskich. Od „gontyn" i „smętarzy" zapożyczonych z „Bolesława Śmiałego" S. Wyspiańskiego, po postaci azteckich bogów – a wszystko z monumentalnym zadęciem polsko-narodowym. Tak pojęta „rodzimość" w sztuce nie odpowiadała Frączkowi, który powrócił do korzeni: do miejsca gdzie urodził się i wychował. Swemu nauczycielowi przeciwstawił autentyczność wiejskiej kultury, w której wyrósł. Miejski, sztywno modelowany garnitur na autoportrecie z lat 40. XX wieku zastąpił wizerunek artysty w lnianej sukmanie, z naszytym emblematem Rogatego Serca.

Nie była to zmiana kostiumu, lecz sposobu pojmowania świata. Przed Frączkiem otwarła się nowa rzeczywistość. Zaczął malować cykl ludowych legend ziemi łańcuckiej, który kontynuował do końca życia. To

U góry: „Autoportret"

U dołu od lewej: „Wieczorne mgły", „Plotkarki"

więcej niż baśń. Legendę pojmował jako moralitet, wskazujący ludziom co dobre, a co złe, co autentyczne, a co wymyślone. Kultura ludowa operuje obrazem i przypowieścią – a nie abstrakcyjnym pojęciem – jak sztuka w mieście. Posługuje się mitem, funkcjonującym obok (lub na przekór) historii. W jego obrazach powtarza się mityczny motyw zagłady widoczny w legendach o zapadniętych karczmach, kościołach, cerkwiach, zamkach. Ale jest także opowieść o powstaniu świata, o wierzeniach i zwyczajach jego pierwszych mieszkańców, o ich związkach z Ziemią i Słońcem.

W płótnach artysty widać autentyczność przeżyć, opartych na intuicji, a nie na rzekomo naukowym i racjonalnym myśleniu,

„Dzwon burzowy"

którego uczono w mieście. Z czasem Jego twórczość stawała się osądem współczesnej cywilizacji. Bo jak powtarzał: Bóg stworzył wieś, a diabeł – miasto.

Bo ten ludowy diabeł: we fraku i cylindrze, z łapą koguta wystającą ze sztuczkowych spodni – rządzi współczesnym światem. Na obrazie „Cywilizacja" widać na pierwszym planie wysypisko śmieci. Za nim uschnięty las, a w tle dymiące kominy fabryk. W górze wizerunek Boga Ojca trzymającego – jak na ironię – napis: „Czyńcie sobie ziemię poddaną". W powojennych latach tryumfów awangardy uważany był za artystę anachronicznego i niemodnego. Z biegiem lat, gdy coraz wyraźniej widać absurdy i kryzys cywilizacji, zaczęto coraz uważniej oglądać płótna artysty z Krzemienicy. Okazało się, że wyprzedzał swoją epokę. Odszedł, ale przesłanie widoczne w Jego

„Diabeł Stadnicki"

pracach staje się coraz bardziej aktualne. W bieżącym roku obchodzimy stulecie urodzin Franciszka Frączka. Po wystawach w Galerii Zamek oraz w Domu Sztuki w Rzeszowie planowane są ekspozycje w BWA w Tarnowie i w BWA w Krośnie. ■

Franciszek Frączek – urodził się 26 stycznia 1908 roku w Żołyni k. Łańcuta. Po ukończeniu szkoły ludowej i gimnazjum w Łańcucie w 1928 r. rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowniach profesorów: Władysława Jarockiego i Xawerego Dunikowskiego. Pod wpływem Stanisława Szukalskiego wstąpił do grupy artystycznej „Szczep Rogatego Serca", gdzie przybrał miano Słońcesława z Żołyni. W roku 1929 został relegowany z uczelni za przynależność do Szczepu. Naukę kontynuował w „Twórcowni" Szukalskiego. Po roku studiów wrócił do rodzinnej wsi, pozostając ze szczepowcami w kontakcie listownym. Wysyłał jedynie prace na ekspozycje Szczepu.

W okresie międzywojennym działał w chłopskim ruchu młodzieżowym, m.in. kierował Kołem Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz działalnością Domu Ludowego w Żołyni. W czasie okupacji współpracował z ruchem oporu AK i BCh. Po wyzwoleniu został działaczem kulturalnym, m.in. pełniąc funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Łańcucie. W 1962 został przyjęty do Związku Polskich Artystów Plastyków. Był współzałożycielem grupy artystycznej „Ziemia". Wystawiał swe prace m.in. w Warszawie (indywidualna ekspozycja w „Zachęcie" – 1987), Krakowie, Gdańsku, Lublinie, Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Chicago, Nowym Jorku. W 1982 r. otrzymał nagrodę ministra kultury i sztuki. Zmarł 4 lipca 2006 roku.

tekst i fot Kinga Pomes

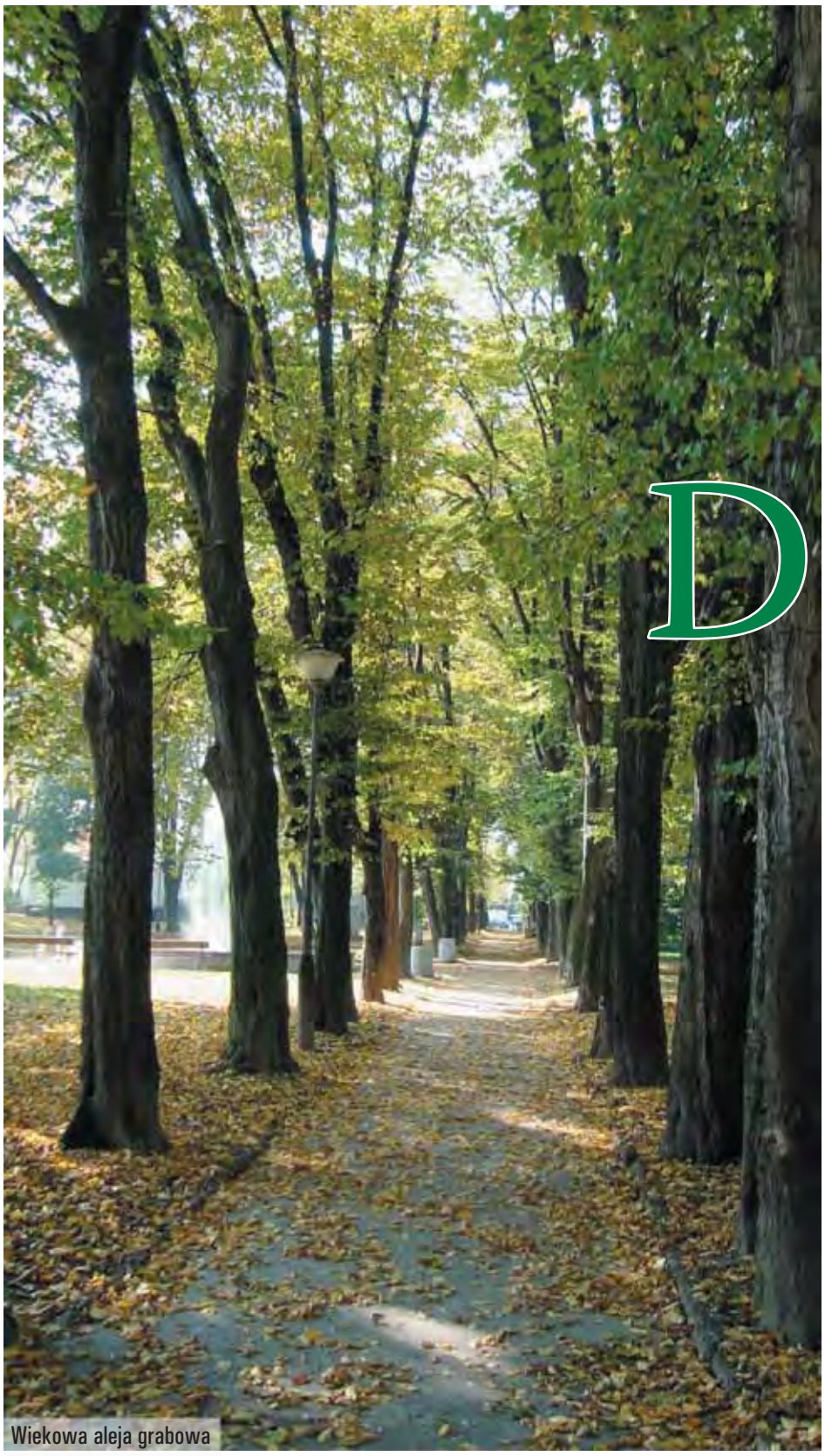

Wiekowa aleja grabowa

Po prawej stronie alei – kasztan jadalny

Dawny

Fundatorem klasztoru OO. Reformatów w Rzeszowie był w 1709 roku Andrzej Aleksy Passakowicz, wójt i sędzia rzeszowski. Klasztor został wyświęcony w 1722 r. i wtedy też założono przyklasztorny ogród. W centrum ogrodu stała niegdyś kaplica i był staw, a oprócz drzew i krzewów ozdobnych i owocowych bracia pielęgnowali, wyłącznie na własny użytek, rabatki z kwiatami, warzywami i ziołami.

Nasiona surmii zwyczajnej i drzewo w pełnej okazałości

Od lewej: widoczne stare szczepienia na owocowych drzewach, niektóre z wiekowych jabłoni zaatakowały już choroby

ogród Reformatów

W 1787 r. doszło do kasacji zakonu, a opuszczone budynki przekazano wojsku. Po roku 1871 ogród przekształcono w prywatny park strzelecki, a niedługo potem w ogród miejski. Dzięki temu, że opiekę nad nim przejęła miejska komisja ogrodowa, był bardzo dobrze utrzymany i stale upiększany nowymi gatunkami roślin. Na przełomie XIX i XX w., ze względu na swoje położenie w centrum miasta, poreformacki ogród cieszył się sławą wśród Rzeszowian. Obecnie w Ogrodzie Miejskim im. Solidarności rośnie ponad osiemdziesiąt gatunków drzew i krzewów, m. in.: czteropniowy kasztan jadalny, kilka surmii zwyczajnych, platan klonolistny, jodła kalifornijska, wiąz górski, cis japoński i zwyczajny. Ozdobą parku są również liczne i piękne lipy oraz jarzębiny, do spacerów zachęca także stara aleja grabowa. ■

U góry: widok XVIII-wiecznego założenia parku OO. Reformatów na planie H. K. Wiedemanna (kopia na fresku na ścianie kamienicy przy ul. Sokoła)

Skalne „Prządki”

10 km od Krosna można zobaczyć osobliwość przyrodniczą: rezerwat geologiczny „Prządki” obejmujący grupę skał tzw. ostańców. Rezerwat został utworzony w 1957 roku i wciąż cieszy się dużą popularnością. Rocznie odwiedza go ok. 100 tys. turystów.

Dziwne formy skał działają na wyobraźnię. Największe przypominają postacie ludzkie, dlatego też otrzymały swoje nazwy: Prządka Matka, Prządka Baba, Herszt, Madej. Mają i swoją legendę, która mówi o tym, że panny z kamienieckiego zamku zakochały się w rycerzu, a prawo do niego miała zdobyć ta, która najszybciej uprzędzie nić na strój ślubny oblubieńca. Nie przerwały pracy w niedzielę i – żeby uniknąć potępienia – ukryły się na wzgórzu. Za to spotkała je kara: zostały zamienione w głazy.

W latach 30. ubiegłego wieku oryginalnymi skałami zainteresowali się krakowscy geolodzy. Aby uniemożliwić eksploatację powstającego kamieniołomu, próbowano wykupić teren od właścicieli, ale starania te przerwała wojna. Dopiero po niej udało się sfinalizować plany objęcia prawną ochroną grupy skał. Do niedawna „Prządki” były widoczne z daleka. Odkąd w okolicy zaprzestano wypasów bydła, otoczenie rezerwatu zarosły drzewa.

Tekst i fot. Krzysztof Kamiński

tekst Narcyz Piórecki i Elżbieta Żygała, fot. Krzysztof Zieliński

Owocowa Bzianka

Sad w Bziance jest jednym z nielicznych zachowanych sadów dworskich na terenie Ziemi Sanockiej. Leży w obrębie zabytkowego założenia dworsko-ogrodowego w Bziance wpisanego do rejestru zabytków pod numerem A-88/86 i zajmuje powierzchnię 3,5 ha.

Obecnie rośnie tutaj około 160 jabłoni w różnym wieku, w tym 60 stuletnich drzew. W najstarszej części sadu rosną w rozstawie 11×12 m. Założono go w latach 30. XX wieku. W tym czasie właścicielem majątku był Stanisław Franciszek Grodzicki (1865–1943), który jako wykształcony prawnik rozpoczął karierę urzędniczą i zajmował wysokie stanowiska w urzędach galicyjskich. Od roku 1919 na stałe zamieszkał w Bziance, gdzie zajął się hodowlą bydła zarodowego, wybudował tartak, młyn i założył sad jabłoniowy. Jego pierwotna powierzchnia świadczy o tym, że nie był to sad zakładany tylko na potrzeby dworskiej kuchni, ale miał być użytkowany jako sad towarowy.

Z ustnych przekazów wiadomo, że przed II wojną światową owoce były sku-powane przez Żydów, którzy po oględzinach sadu w czasie kwitnienia „kupowali kwiaty", rezerwując sobie tym samym prawo do zbioru pełnego plonu owoców z drzew w danym roku. Po reformie rolnej dwór i park wraz z sadem został włączony do zasobu Państwowego Funduszu Ziemi. Wiadomo, że w latach 60. ub. wieku teren był w zarządzie Gromadzkiej Rady Narodowej we Wróbliku Szlacheckim, a sad był dzierżawiony przez szpital w Nowej Dębie. W tym samym czasie, po przeprowadzeniu remontu i adaptacji do celów edukacyjnych, budynek dawnego dworu zaczął funkcjonować jako Szkoła Podstawowa.

W latach 1970–1981 sad wchodził w skład Gospodarstwa Pomocniczego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Sanoku. W roku 1992 park wraz z sadem został skomunalizowany

Zachowany budynek dworu, obecnie Szkoła Podstawowa

i włączony do zasobów mienia gminnego Urzędu Miasta i Gminy w Rymanowie. W roku 1997 sad został przekazany w trwały zarząd Szkole Podstawowej w Bziance. Obecnie prace pielęgnacyjne (koszenie trawy, cięcia sanitarne) oraz zbiór owoców organizowane są przez dyrekcję szkoły, która angażuje do tego rodziców dzieci uczęszczających do szkoły. Sad jest certyfikowanym sadem ekologicznym, a owoce odbierane są przez firmę BIOCONCEPT z Kańczugi, produkującą koncentraty owocowe.

Biorąc po uwagę fakt, że jabłonie szczepione na silnie rosnących podkładkach późno wchodzą w okres owocowania, należy przypuszczać, że okres przed II wojną, czasy wojenne i lata powojenne były okresem kiedy plony uzyskiwane z sadu mogły być najwyższe. Było to chyba najważniejszym czynnikiem, dzięki któremu w latach PRL-u sadu nie zniszczono, ale pielęgnowano go i umiejętnie z niego korzystano.

Unikalny sad zwraca uwagę swoją wielkością i dobrym stanem zdrowotnym drzew, które ciągle jeszcze owocują. Występują w nim już wyjątkowo rzadkie odmiany: jabłonie – Reneta Szara, Reneta Złota, Piękna z Boskop, Cesarz Wilhelm, Grochówka, Pepina, Reneta Landsberska, Malinowa Oberlandzka, Kalwaryjska (Reneta Górska), Bukówka, Grochówka (Studzionka), Oliwka Żółta, Starking, Bankroft, Jonatan i Oliwka Żółta oraz grusze – Lipcówka Kolorowa i Józefinka. Otulinę sadu tworzyły kiedyś cztery rzędy świerków. ■

Od lewej: widoczne stare szczepienia na owocowych drzewach, niektóre z wiekowych jabłoni zaatakowały już choroby

tekst Dorota Zielińska, fot. Archiwum Tadeusz Stasienko

Konie – nasza

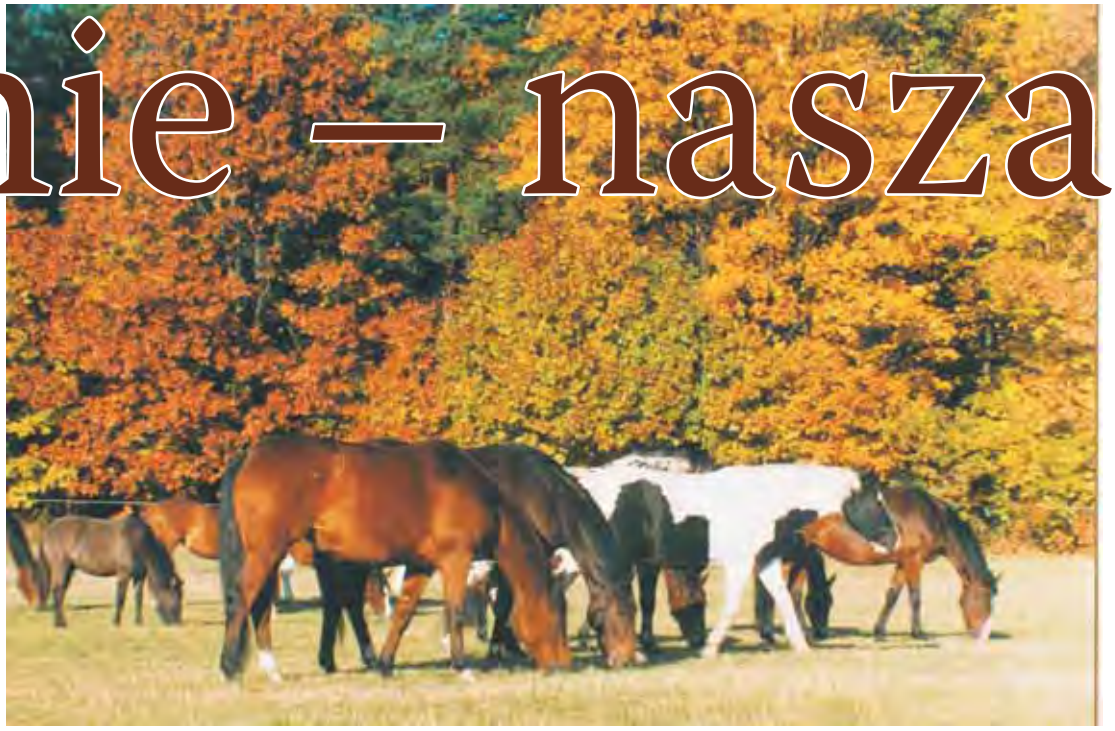

Julin to piękne, położone w leśnej enklawie miejsce o wysokich walorach historycznych, zabytkowych i turystycznych. W tym urokliwym i zacisznym lesie znajduje się słynny, myśliwski pałacyk Potockich, a obok znana stadnina koni.

Konie to przede wszystkim rodzaj pewnej kultury, dorobek wielu dziesiątków pokoleń hodowców, efekt selekcji setek pokoleń zwierząt. To kontynuowanie myśli hodowlanej, która jest takim samym dobrem jak dzieło literackie, malarstwo, muzyka, czy wręcz obiekt zabytkowy. Jest także sztuką świadczącą o świetności i osiągnięciach naszych przodków, jest „skarbem" którego nie wolno zniszczyć, lecz trzeba go systematycznie pielęgnować. W Julinie przebywają i stąd wywodzą się konie czystej krwi arabskiej, pełnej krwi angielskiej, czystej krwi anglo-arabskiej, rasy wielkopolskiej, angloaraby oraz inne pochodnych i uzupełniających się ras. Żaden inny kraj świata nie posiada tak głęboko udokumentowanych rodowodów koni arabskich, jak nasza polska hodowla.

Murat, Dobryń, Mu, Deneb, Magnateria – to konie arabskie kuhailany szlachetnej maści urodzone w Julinie, których hodowcą jest Tadeusz Stasienko. Są potomkami Gazeli, urodzonej w 1840 roku klaczy, araba (or.ar) importowanej w 1845 roku do Jarczowiec oraz rodów męskich Krzyżyka (ur. w 1869 r. or,ar. importowanego w 1876 r. do Jarczowie) oraz Kuhailana Hifi (urodzonego w 1923 r. or.ar. importowanego w 1931 roku do Gumnisk). I co ważne mają udokumentowane pochodzenie od setek lat.

Konie pełnej krwi angielskiej to także urodzony w Julinie Dżejp (linii ST Simona sławnego angielskiego ogiera) oraz Dydomena, córka Omena (syna Dakoty). Angloaraby czystej krwi to Baron, Balerina, Dromader, Delfin. Rasy małopolskiej to z kolei Bojar, Brazylia, Dynastia; rasy wielkopolskiej – Rekord i Gepard.

Zabytkowe budynki stadniny w Julinie

Urodzony w 1989 roku Gepard to koń gniado-srokaty, zakupiony przez hodowcę do Wielkiej Brytanii. Jest jednym z najpiękniejszych koni srokatych w tym kraju. Uwielbiany przez właścicielkę, zasłużony dla hodowli w Wielkiej Brytanii, często gości na pierwszych stronach fachowej prasy brytyjskiej. Zaźrebione przez niego klacze wydały na świat piękne i uzdolnione kolorowe córki. Założona i tak nazwana w Wielkiej Brytanii linia „G" (od imienia Geparda) jego córek jest z kolei łączona z najlepszymi światowymi ogierami gorącokrwisty-

tradycja

mi, lub czystej krwi, aby uzyskać w ten sposób wyjątkowe konie ujeżdżeniowe i sportowe. Ciekawym zbiegiem okoliczności jest krzyżowanie córek Geparda z potomkami innego polskiego ogiera – Ramzesa – mieszczących się w rankingu najlepszych reproduktorów świata. Gepard i Ramzes to szczęściarze, którzy w pełni wykorzystali stworzone im warunki i wywarli na światową hodowlę koni ogromny wpływ, sławiąc zarazem polską hodowlę, jak i samych hodowców.

– Każdy z koni wymaga szczegółowego opisu, urodzenia rodziców, pochodzenia, przebiegu kariery i zasług. Opis ten jest niezmierne pasjonujący, gdyż każdy koń to oddzielna historia – mówi Tadeusz Stasienko. – Ocalmy od zapomnienia niebywałe życiorysy hodowców, rodzin i samych koni. Ich osiągnięcia i porażki to wielka historia człowieka.

Warto wiedzieć, że dzieje się to niedaleko Rzeszowa, o czym nie wszyscy pamiętają. – Zróbmy wszystko, aby ocalić to, co w tej tradycji jest cenne. To, co było tak mocno związane z naszą historią, pod względem materialnym, jak i kulturowym – dodaje hodowca Tadeusz Stasienko. ■

Gepard był częstym gościem na pierwszych stronach brytyjskich czasopism poświęconych hodowli koni

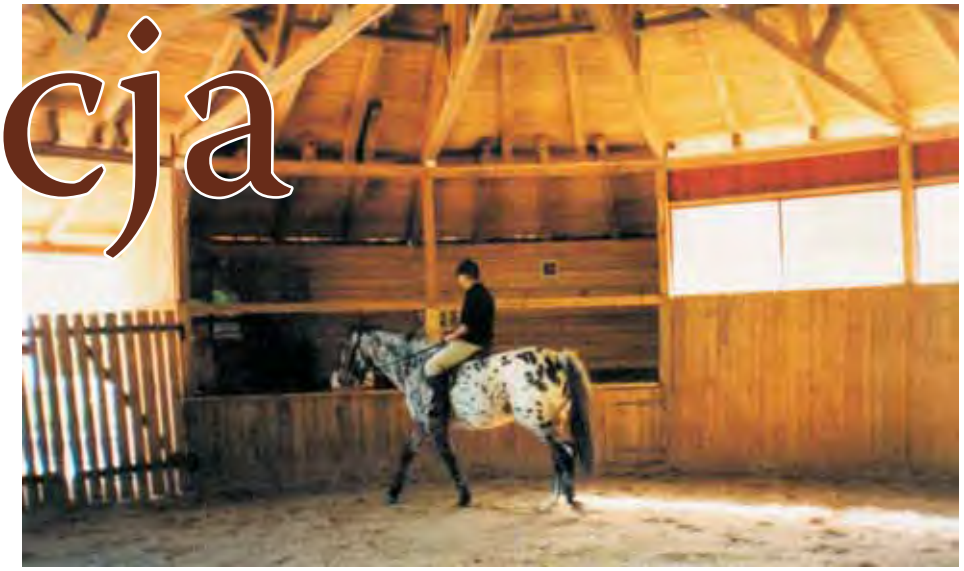

Parkur – ujeżdżalnia koni w Julinie

Dromader

Tornado

Hawanna

tekst Stanisław Szczepański, fot. Archiwum

Bask, arab z

Kilka słów wyjaśnień: Bask, to imię konia. Arab, to arab. A Albigowa, to wieś pod Łańcutem. Potoccy mieli tu słynną stadninę. Bask się w niej urodził w czasie, gdy już do Potockich nie należała. Urodził się w 1956 roku. Jako siedmiolatek przepłynął Atlantyk, osiadł w Stanach, a jego rodzinne strony zmieniły się bardzo. A stadninę w Albigowej zlikwidowano.

USA – Kentucky. Rzeźba Baska, dzieło cenionego artysty Edwina Boguckiego

Po latach Antoni Dziugieł – nowy współwłaściciel dawnych albigowskich włości hrabiego Potockiego – w dziele przywracania tego, co to kiedyś było, postanowił stadninę reaktywować. Pojawiły się konie, odżyły obiekty, sprawy, wspomnienia. Nagle okazało się, że są zdjęcia Baska, że taki Bask w ogóle był.

Mamą Baska była urodzona w 1941 r. Bałałajka, a jego tato Witraż był od mamy o trzy lata starszy. W Poznaniu mieszka Roman Pankiewicz, kierownik stadniny Albigowa w latach 1951–58, autor uznanych książek o koniach, światowy znawca hodowli koni czystej krwi arabskiej. To on wychował Baska. I tak go wspomina: *(...) Pamiętam dobrze, jak się urodził... był wspaniałym źrebakiem, chował się zdrowo, wyróżniając się spośród rówieśników urodą i wspaniałym charakterem.*

Bask do drugiego roku życia był w Albigowej. Jako 2,5-latek trafił na tor wyścigowy do Warszawy. Biegał na Służewcu przez 4 lata. Pozostawił po sobie wspaniałe wspomnienia: na 40 gonitw 8 razy był pierwszy, 7 razy drugi i 7 razy trzeci. Po tym okresie trafił do stadniny w Janowie Podlaskim, w której były już albigowskie klacze. Bask nie został jednak użyty do hodowli, sprzedano go amerykańskiemu hodowcy z Arizony, a do Ameryki popłynął w lutym 1963 roku.

Na amerykańskich hodowcach zrobił olbrzymie wrażenie. Miał fenomenalny ruch, wielką urodę, był idealnie zbudowany. Wrażenie musiał zrobić nie tylko na ludziach, skoro pozostawił po sobie 1045 źrebiąt czystej krwi arabskiej i jedno półkrwi. Lista klaczy do stanowienia Baskiem stale była bardzo długa i to mimo ceny. Stanówka wynosiła w 1963 roku 500 dolarów, a w 1975 r. już 10 000 dolarów. Każdego roku Bask krył 100 klaczy. Mówi się, że całe obecne amerykańskie pogłowie koni arabskich to baskowe potomstwo.

Potomstwo bezpośrednie Baska zdobyło 495 Championatów i 197 razy otrzymało tytuł Narodowego Championa. Ponadto jego potomstwo dało 293 zwycięzców Championatów Narodowych. Sam Bask zdobył wszystkie możliwe Championaty. Na prestiżowym pokazie Koni Arabskich w Scottsdale w 1964 r. został Championem Ogierów i Championem w klasie „Park Horse". I jeszcze w tym samym roku uzyskał tytuł „US Top Ten" w klasie „Park Horse" oraz „US

Albigowej

National Champion Stallion". W następnym roku Bask był „Reserve Champion Park Horse" i „US National Champion Park Horse". Otrzymał też za wybitne osiągnięcia tytuł „Legion of Merit". Życie zakończył 24 czerwca 1979 roku. Przed wejściem do Kentucky Horse Park stoi jego posąg. Z brązu. To chyba jedyny pomnik konia bez jeźdźca, a przy tym konkretnego konia, na świecie.

Stadninę w Albigowej koło Łańcuta założył przed pierwszą wojna światową Roman hr. Potocki, III Ordynat na Łańcucie. Był to dobry gospodarz i znał się na koniach, co więcej kochał je. Prowadził wzorowo stadninę, organizował wyścigi, działał w towarzystwach hippicznych. Wspomagali go w tych działaniach dwaj Potoccy – Roman z Łańcuta i jego młodszy brat Józef Mikołaj z Antonina. To w Albigowej gen. Filip Siarkiewicz, będąc w stanie spoczynku, zarządzał stadniną, a gen. Anders właśnie stąd odbierał dla wojska roczne konie. Sam zresztą miał tu swoją prywatną stajnię wyścigową. A książę Kentu, jak i inni wytrawni hodowcy, też tu bywał.

Historię stadniny w Albigowej można podzielić na kilka okresów. Ostatni na dobrą sprawę rozpoczął się od kupienia w 1997 roku przez Antoniego Dziugła i Józefa Bytnara Zakładu Instytutu Sadownictwa w Albigowej, kiedy stadniny już nie było. To Antoni Dziugieł postanowił podtrzymać tradycję miejsca. 16 listopada 2003 r., w dniu 56. rocznicy sprowadzenia pierwszych koni czystej krwi arabskiej z Nowego Dworu i Posadowa, uroczyście podjęto decyzję o reaktywowaniu stadniny w Albigowej. Wyszły stąd konie, które rozsławiły polską hodowlę na całym świecie. Antoni Dziugieł spośród tej mnogości wybrał Baska i reaktywując stadninę nazwał ją jego imieniem: Bask Stadnina Koni Albigowa.

Dziś stadnina jest, konie można w niej podziwiać, można je dosiadać, rodzą się źrebięta. Idę wzdłuż końskich boksów. Dzięki panu Dziugłowi wiem, że gdy tabliczka jest opisana kolorem niebieskim, to arab. Czysta krew arabska, to granatowe napisy i na dodatek oznaczenie „OO". Pełna krew angielska to napisy czerwone i znak „XX". Konie krwi angielskiej w stosunku do arabów są duże. W Albigowej są też konie rasy wielkopolskiej. Opisane są kolorem czarnym, bo taki zwyczaj, że „wszystkie inne rasy" opisuje się czarnym. Albigowa ma też anglo-araby: kolor opisu czarny, znak „XXOO". Pan Antoni Dziugieł otwiera boksy, wchodzę do środka, głaszczę. ■

Polecane lektury

Dla osób zainteresowanych tropieniem dziejów architektury rezydencjonalnej na terenie dzisiejszego Podkarpacia przygotowaliśmy zestaw niezbędnej literatury zarówno popularnej, jak i fachowej. Życzymy miłej lektury.

Historią ogrodów i parków zajmowano się już w czasach II Rzeczypospolitej, dowodem tego są archiwalne egzemplarze miesięcznika „Ogrodnictwo", wydawanego przez Towarzystwo Ogrodnicze w Krakowie. Oprócz klasycznych porad zawierał teksty poświęcone dziejom sztuki ogrodniczej na ziemiach polskich, łącznie ze zdjęciami, często jedynymi zachowanymi śladami zniszczonych parków i ogrodów. Dziś o jego archiwalne egzemplarze trudno. Może któryś z Czytelników posiada je w swoich zbiorach i da znać…

Ta klasyczna publikacja jest wręcz obowiązkowym „elementarzem" dla fachowców zajmujących się historią majątków ziemskich szlachty i magnaterii na Wschodzie dawnej Rzeczypospolitej, czyli Kresach. Dla tropicieli dziejów dworów i pałaców na Podkarpaciu nieodzowny jest tom 8 opisujący tereny województwa ruskiego czyli ziem przemyskiej i sanockiej. Możemy z nostalgią poczytać i obejrzeć ryciny oraz zdjęcia niezachowanych obiektów, z których znaczna część znajdowała się na terenie obecnie zachodniej Ukrainy.

Roman Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczpospolitej,* Ossolineum, Wydanie II, 1996

To pierwsza popularna publikacja zawierająca 270 opisów dawnych założeń parkowo-dworskich i pałacowych oraz zamków na Podkarpaciu. W części pierwszej w układzie alfabetycznym przedstawiono rozbudowany opis wybranych subiektywnie najcenniejszych zabytków. Część drugą wypełnia mini przewodnik po miejscowościach, w których są lub były rezydencje zebrane w granicach powiatów województwa.

Marta Michałowicz-Kubal, *Zamki, dwory i pałace województwa podkarpackiego,* Wydawnictwo Arete II

17 artykułów o założeniach willowych i pałacowo-ogrodowych na terenie Polski i Litwy, z których na pewno nieodzowny do lektury wydaje się tekst Janusza Bogdanowskiego o *Tradycji i przemianach kompozycyjnych polskich założeń pałacowo-ogrodowych XII–XIX wieku i ich współczesnych problemach konserwatorskich.*

Pałac w ogrodzie, Materiały sesji naukowej Warszawa, 21–22 maja 1998 pod redakcją Bożeny Wierzbickiej, Warszawa 1999

Zabytkowe założenia ogrodowe i parkowe w ścisłym połączeniu z rezydencjami (dworkami, dworami, willami, pałacami) są jednym z najbardziej istotnych elementów dziedzictwa narodowego. Trzytomowa – jak do tej pory bez dawnego województwa tarnobrzeskiego – edycja zawiera chyba najbardziej kompletny zestaw tych obiektów leżących na terenie obecnego województwa podkarpackiego. Setki zdjęć, często już archiwalnych, mapy, ryciny składają się na tę pasjonującą encyklopedię. Co istotne zawiera ona także opis ogrodów nie zachowanych lub zniszczonych w czasie ostatniego 60-lecia. To co przetrwało, jak wynika z lektury, jest nadal systematycznie niszczone. W ostatnim półwieczu – jak zauważa autor – na niespotykana skalę w historii zanikają układy historycznych założeń parkowo-ogrodowych. Za 10 lat pozostaną nam jedynie zdjęcia ilustrujące naszą kiedyś bogatą spuściznę historyczną.

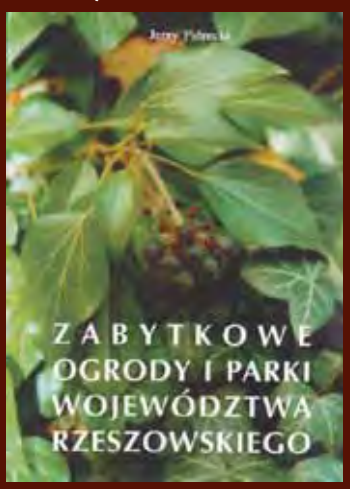

Jerzy Piórecki:
Zabytkowe ogrody i parki województwa przemyskiego, KAW, Rzeszów 1989
Zabytkowe ogrody i parki województwa krośnieńskiego, Bolestraszyce 1996
Zabytkowe ogrody i parki województwa rzeszowskiego, Bolestraszyce 1998